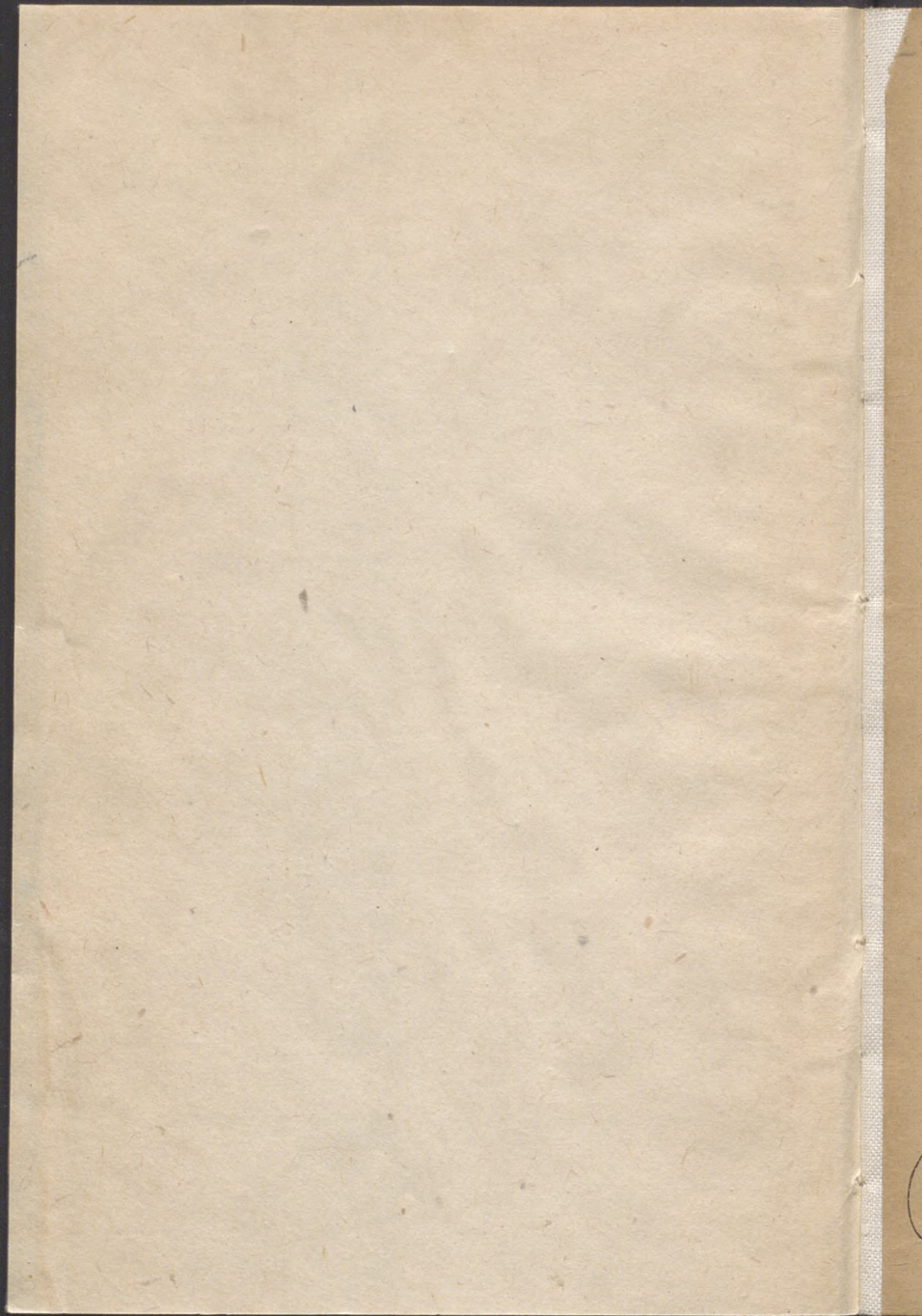


49.153





49.158

BIBLIOTECZKA MŁODZIEŻY SZKOLNEJ 139

HELENA RZEPECKA

POZNAŃ



WARSZAWA ☉ NAKŁAD GEBETHNERA I WOLFFA
☉☉ KRAKÓW ☉ G. GEBETHNER I SPÓŁKA ☉☉

60
Cena 20 kop., 50 hal.

BIBLIOTECZKA MŁODZIEŻY SZKOLNEJ.

	kop. hal.
60. Anczyc Wł. L. Daleka podróż dwóch piesków pokojowych	5 — 13
61. — Swierszcz. — Błędne ogniaki	5 — 13
62. — Rozbitki na wyspie Jan Mäyen	6 — 16
63. Zaleska M. J. Cztery prządki. — Robotnicy P. Jakóba	6 — 16
64. — Gwiazdka. — Najlepsza zabawa	5 — 13
65. — Wiewiórka. — Pogrzeb szczura	5 — 13
66. Teresa Jadwiga. Stacho	10 — 26
67. — Pogrzeb ostatniego Jagiellona. — Wolna elekcya	6 — 16
68. Sienkiewicz H. Grunwald. (Ustęp z Krzyżaków)	8 — 20
69. — Zdobycie Kamieńca. (Ustęp z Pana Wołodjowskiego)	6 — 16
70. Niewiadomska C. Z życia Mickiewicza	6 — 16
71. — Dotrzymuj słowa. — Koledzy. — Samolub	6 — 16
72. — Noc sierpniowa	6 — 16
73. Daudet A. Napad szarańczy. — Tajemnica majstra Antoniego	6 — 16
74. Andersen H. Królowa śniegu	8 — 20
75. — Matka. — Aniol. — Sosna	6 — 16
76. Zaleska M. J. Wesele ziębv	6 — 16
77. Zaleski Józef Bohdan. Wybór poezyi	12 — 32
78. Pol Wincenty. Pieśń o ziemi naszej	10 — 26
79. Wasilewski Edmund. Wybór poezyi	6 — 16
80. Sienkiewicz H. Jurand ze Spychowa (z Krzyżaków)	15 — 40
81. Demolder E. Kwaciarka	6 — 16
82. — Mała służąca	8 — 20
83. — Sąsiedzi	6 — 16
84. Pape-Carpantier M. Historia siewka. — Dwa koty	6 — 16
85. Szymanowski W. Jan Gutenberg	6 — 16
86. — Lew Canovy. — Salwator Rosa	8 — 20
87. — Gustaw Waza	6 — 16
88. — Anna księżniczka Bretanii	8 — 20
89. Rogalski L. Młodość Sobieskich	6 — 16
90. Amicis E. Mali niewidomi. — Mały pisarz florencki	6 — 16
91. Kipling R. Kaa na polowaniu	8 — 20
92. Andersen H. Dziecię Elfów. — Polny kwiatek	6 — 16
93. Zaleska M. J. Bajeczki babuni — Podsluchana rozmowa	6 — 16
94. Anczyc Wł. L. Motyle i gasienica — Wiatr i kwiaty	6 — 16
95. Sienkiewicz H. Łowy w puszczy. — Na niedźwiedzia (z Krzyżaków)	6 — 16
96. Zmorski R. Wieża siedmiu wodzów	6 — 16
97. Bukowiecka Z. Kazimierz Wielki	8 — 20
98. — Nasi praojcowie	6 — 16
99. Dyakowski B. O świstaku, który za życia już mieszkał w Muzeum	8 — 20
100. Dyakowski B. Z życia termitów	6 — 16
101. Hoffmanowa Kl. Cztery powiastki	8 — 20
102. Niewiadomska C. Legendy, podania i obrazki historyczne. I. Czasy przedchrześcijańskie	6 — 16
103. — II. Chrobry	6 — 16
104. — III. Bolesław Śmiały, Krzywousty i jego	6 — 16

BIBLIOTECZKA MŁODZIEŻY SZKOLNEJ 139

HELENA RZEPECKA

POZNAŃ

Z 10-CIU RYCINAMI



WARSZAWA

NAKŁAD GEBETHNERA I WOLFFA
KRAKÓW — G. GEBETHNER I SPÓŁKA



7.49.158

Dzieje miasta.

Skąd się wzięła nazwa miasta Poznania, o tem się już dzisiaj nie dowiemy, ale założenie grodu naszego odnosi się do wypadku radosnego, bo weselili się trzej bracia, chociażby nie rodzeni, tylko pokrewni sobie pobratymcy słowiańscy, gdy po długiej rozłące na tem miejscu przypadkiem się zeszli i nawzajem poznali. Takie podanie powtarzali sobie praojcowie nasi w zamierzchłych czasach, mówiąc, że to poznanie odbyło się na trzysta jeszcze lat przed tem, gdy nad Gopłem w kraju Polan żył Piast, rolnik i kołodziej. Tłumaczyli to jeszcze dodatkiem, że tutaj, w tej kolebce przyszłej Polski, nawzajem się porozumieli i uszanowali trzej książęta, trzech szczepów przywódcy: Lech, władca Lechitów, południowy jego sąsiad, Czech, i wschodni Rus, pan Rusi. Wierzyć w to nie potrzeba, ale wiedzieć i zapamiętać sobie możemy, że imiona tych władców związane być musiały z czemś dla ojców naszych ważnem i miłem, skoro Poznańczycy postacie ich z kamienia wykute umieścili na najwyższym punkcie swego grodu, bo na szczycie wieży ratuszowej.

Ale piękna i poważna nazwa Poznania mogła była też powstać po śmierci pierwszego Piasta, wtedy, gdy nasi ojcowie przyszli do poznania prawdziwej wiary Chrystusowej. Było to przed dziewięciuset i pięćdziesięciu blisko laty, gdy dobra królowna, Czeszka Dubrawka, po naszymu Dąbrówka, przybyła nad Wartę, do grodu Polan, gdzie władał potomek Piasta, Mieszko. Więc tedy już napewno z dziejowym wydarzeniem zgadza się nazwa miasta, które w łacińskich dokumentach »Posnaniae«, Poznaniem mianują. Na miejscu pogańskiej gontyny, w której się wieczysty ogień na cześć bożków palił, Mieczysław z Dąbrówką wzniesli pierwszą w Polsce świątynię Pańską; tutaj chrześcijańscy kapłani zaczęli głosić świętych prawd poznanie. Tuż obok grodu książęcego stanęła ta pierwsza katedra między Wartą a jej dopływem Cybiną, w klinie jakby wysepki, Ostrówkiem nazwanym; do zamku przytykała dzielnica Śródka, za nią rozciągały się Zawady i Zagórze, aż do drugiego dopływu: rzeczki Głównej; miasto leżało na prawym brzegu Warty; tutaj to żył i umarł Mieszko, pochowany w kaplicy katedry, królewską potem nazwanej. I gród i świątynia były drewniane, gdyż budowy z ciosowego kamienia jeszcze u nas wtedy, w wieku X-ym, nie znano. W tym grodzie rzadkie swe wczasy, chwile od zwycięskich bojów wolne, spędzał Bolesław Chrobry; tutaj też zatrzymał się cesarz Otton III-ci, zanim się na pielgrzymkę do grobu św. Wojciecha wybrał. A musiał to być zamek nielada, skoro następnym cesarzem niemieckim, Henrykiem II, żądającym od Polski uległości i haraczu, o dwie mile tylko od

Poznania stanąwszy, nie śmiał się pokusić o zdobycie tej warowni; wreszcie z drogi zawrócił, słusznie obawiając się oręża Chrobrego, przed którym po trzynastu latach walki ukorzyć się musiał. Dookoła zamku znajdowały się łaźnie; do królewskiej — według podania — nieraz Chrobry zabierał synów swojej rycerskiej drużyny, tam młodzież po ojcowsku napominał, albo też surowo i dotkliwie karał różgami, skąd poszło staropolskie przysłowie: »Sprawić komuś łaźnię«. Okrył się więc Poznań żałobą, gdy w roku 1025-ym do kamiennego ojcowskiego grobowca (sarkofagu) przywieziono z Gniezna zwłoki Bolesława, po którym Polska przez rok cały nosiła żałobę. Poeta Julian Ūrsyn Niemcewicz tak śpiew o Bolesławie kończy:

Był to król dobry, w boju tylko srogi,
Był sprawiedliwy i karał swywołę;
Pod nim bezpiecznie i kmiotek ubogi
Orał swe pole.

Nie dziw, że kiedy poległ w ojców grobie,
Zdziaławszy tyle dla szczęścia i chwały,
Nieutulony i w ciężkiej żałobie
Płakał lud cały.

W Poznaniu zamieszkiwał też i z niego na wojny z Niemcami wyprawiał się Mieszko II i syn tegoż Kazimierz, Odnowicielem zwany, ponieważ cześć Chrystusa i ład w kraju odnowił po kilkolatnich srogich zaburzeniach ludu, nieutwierdzonego jeszcze w nowej wierze. I ci dwaj władcy w królewskiej kaplicy pochowani zostali, chociaż

zagięły ślady ich grobów, bo katedrę kilka razy ogień i woda niszczyły.

W dziewięćdziesiąt lat po Kazimierzu Odnowicielu Poznań jest świadkiem walki bratobójczej: najstarszy syn Bolesława Krzywoustego, Władysław, w poznańskiej warowni oblega młodszych braci, Bolesława i Mieszka, wiedzie z sobą zastępy Rusinów; wtedy z wieży kościółka św. Mikołaja, tuż przy wale obronnym, oblężeni wywieszają nie białą chorągiew poddania się, jeno tarcz czerwoną na znak, że z miasta na oblegających wypadną. Władysław na głowę pobity, traci też władzę zwierzchniczą wraz z dzielnicą krakowską, uchodzi z kraju i w Niemczech jako »Wygnaniec« umiera. Wówczas to, w wieku XII-ym, Poznań silną był warownią: otoczony rowami, najeżony ostrokołami¹⁾ i wieżycami obronnemi, z których do oblegających strzelano. Ale w sto lat potem twierdza prawie upadła: podmywały ją nieustanne wylewy Warty i jej dopływów, a sam zamek ciągłej naprawy potrzebował; księżę wielkopolski Przemysł I, zwykle Przemysławem zwany, postanowił miasto Poznań przenieść na lewy brzeg rzeki; mieszkańców Śródki przesiedlił i osadził w mieście nowem, na prawie tak zwanem 'magdeburkiem, jakim się miasta niemieckie rządziły; mieszczanom, przeważnie Niemcom, nadał przywileje, a na obronę grodu swoim kosztem utrzymywał dwóch kuszników, t. j. ludzi umiejących strzelać z kusz kamiennymi kulami. Obwód tego drugiego Poznania

¹⁾ Palami śpiczasto (ostro) zakończonymi.

znacznie już był większy, a zamek warowny dla siebie księżę wznosi na wzgórzu wyniosłem. Dolina Warty z Bogdanką były rozległą niziną, skądże na tej równinie wzięło się wzgórze dość znaczne? Bo nie zostało ono, jak mogiły Wandy i Krakusa, ręką żalobnego ludu usypane. Nauka mówi, że gdy kula ziemską stygła, to przyroda na jej powierzchni sama utworzyła i wysokie góry i niższe pagórki, lecz o naszej »poznańskiej górze« wyobraźnia pracujących taką wymyśliła legendę:

Kiedy po śmierci Chrobrego lud wracał do pogaństwa, rozgniewał się Pan Bóg i postanowił go za to odstępstwo ukarać: Lucyperowi z jego czartami kazał ze Śląska zabrać wielką górę i rzucić ją w łożysko Warty, iżby wody z niej wyparte zalały w nocy śpiących mieszkańców. Piekelnicy spieszyli się z robotą, ale nie zdążyli; byli już o kilkaset kroków tylko od brzegu rzeki, gdy wtem kur zapiał. Upuszczają górę i wracają do piekła — wielkiem natomiast jest zdziwienie Poznańczyków, gdy nad ranem wśród równiny górę oglądają.

Podanie to inaczej trochę przedstawia wielkopolski poeta, generał Franciszek Morawski, w wierszu p. t. »Góra poznańska«. Według niego, piekło rozgniewało się i zakipiało wściekłością o to, że coraz to więcej świątyń i krzyżów na naszej ziemi; więc Lucyper woła do szatanów:

»Wstrzymajmy Wartę, przetnijmy jej wody,
Niech wzrosną w morze topieli:

Wszystkie świątynie i grody,
Zalejmy krzyża czcicieli!«

Wtedy czarci zabierają kopiec pogańskiej bogini Niji; porywają go na barki, i sromotny Rokita, i Smulka, potwór dziwacki, i Wąglik, i psotny Boruta, i okropny Widoradzki dźwigają, góra płynie w powietrzu nad puszczą, nad Obrą, dosięga murów Poznania;

»I już, już widzą, dopadają Warty,
Cieszy się tłuszcza zajadła,
Gdy wtem kur zapiał i prysnęły czarty,
A góra w miasto upadła.

Zatrząsł się Poznań, na pół w gruzach runął,
Czarna pękła nawałnica,
Skoczył nurt rzeki i wstecz się odsunął,
Zadrżały Gniezno, Kruszwica.

I długo, długo liczne echa grzmiały,
Jakby setne rykły burze,
A gdy dzień błysnął, zbiegł się lud struchłały
Zjawionej dziwić się górze.

Na niej zatem Przemysław wznosi siedzibę książęcą. Obok zamku staje osobny gmach dla grodu, wraz z sądem, gdzie przechowują wyroki i inne opisy wydarzeń ważniejszych, ciekawych dla dziejopisów, bo w nich mieści się historia miasta Poznania i całej dzielnicy wielkopolskiej. Stawiają też i osobną wieżę więzienną dla szlachty, otaczają dziedzińcykiem, gdzie skazańców tracono. W komnatach nowego zamku huczno i wesoło, a chociaż władca jego w młodym wieku umiera, po jego śmierci na świat przychodzi syn, Przemysław Pogrobowiec, który w dwudziestym roku za-

ślubia w Szczecinie Ludgardę serbską, bo młodemu krewnemu Mszczug pomorski krainę swoją w spadku przekazał. Naprzeciw młodej tej pani do granic Wielkopolski, do Drezdenka, wyjeżdża książę kaliski Bolesław z małżonką, błogosławioną Jolantą, inaczej Heleną, siostrą świętej Kingi królowej. Wiodą ją do katedry, a stamtąd na zamek, gdzie jednak po krótkim szczęściu — według legendy — smutek ją czeka, żaloba i przedwczesnie śmierć okrutna. Poeta Franciszek Karpiński temi słowy rzewne skargi księżnej Lukierdy maluje:

»Powiejcie, wiatry, od wschodu!
Z wami do mojego rodu
Poślę skargę, obciążoną
Miłością moją wzgardzoną«.

To znaczy: księżna pragnie, aby wiastr wschodni na zachód, aż do Łużyc nad Łabę poniósł jej narzekania; spodziewa się, że na wieść o jej niedoli:

»Smutna matka w dłoń uderzy,
Nieszczęściu zaraz uwierzy,
Przyśle mi braty obrońce
I łuków serbskich tysiące«.

Ale nie spełniły się te gorące życzenia małżonki Przemysławowej; serbscy łucznicy nie przybyli na jej obronę, a służebnice Ludgardę w łazienkach pod zamkiem poznańskim poduszkami zadusiły, aby się panu swemu przypodobać. — Tak opiewa podanie. — I oto jakoby ciężka prawica Opatrzności zawisła teraz nad księciem, który złączywszy Pomorze z Wielkopolską, po Bolesławie

Śmiałym pierwszy sięgnął po koronę Piastów, a prymas w Gnieźnie na namaszczone skronie mu ją włożył. Ale wkrótce ciężka żaloba okryła mieszkańców Poznania, gdy na zamek przywieziono martwe zwłoki księcia, porzucone na gościńcu przez Brandenburczyków, którzy z obawy, aby i reszta Polski nie zjednoczyła się znowu pod władzą księcia koronowanego, skrytobójczo zamordowali go w noc popielcową w Rogoźnie. Wtedy to Poznań dostał się w ręce zięcia Przemysławowego, męża jedynaczki jego Reiczki, Waclawa, króla czeskiego. Nie spoczywał jednak dzielny Władysław Łokietek, sięgnął po swoje dziedzictwo, i niezłomną energją do zjednoczenia Polski doprowadził; a chociaż koronował się w Krakowie i tam przeważnie mieszkał, jednak często bardzo zjeżdżał do Poznania. Warownia poznańska, wtedy jeszcze drzewem otoczona, obronę jednak mieć musiała doskonałą, skoro nie dobyli jej Krzyżacy ani Czesi, którzy, straciwszy siedmuset ludzi pod miastem, sromotnie pierzchnęli, nawet działa oblężnicze zostawiając.

Obmurowaniem twierdzy poznańskiej zajął się dopiero król-budowniczy, ten, który Polskę zastał drewnianą, a zostawił murowaną, król chłopków, Kazimierz Wielki, który też często do Poznania przybywał. W grodzie poznańskim bronili się też Grzymalicy przeciw oblegającym ich Nałęczom, tocząc długie boje o to, który z rodów przewagę polityczną otrzyma, na czem nietylko stolica poznańska, lecz i cała Wielkopolska bardzo ucierpiały. W poznańskim grodzie miasta wielkopolskie złożyły przysięgę na wierność Zygmuntowi Luksem-

burczykowi, margrabiemu brandenburskiemu, gdy tenże, jako starszy zięć króla Ludwika węgierskiego, po Wielkopolsce i resztę naszej ojczyzny pod panowanie swoje chciał zagarnąć. Na szczęście do władzy doszła wtedy nasza ukochana i świętobliwa królowa Jadwiga. Ta wielka władczyni i męczennica na tronie pierwsze z małżonkiem Władysławem Jagiełłą święta wielkanocne tutaj w Poznaniu spędziła.

I król Jagiełło często na poznański zamek przybywał, a w pamiętnym roku wielkiej wojny przed zwycięskim pogromem Krzyżaków pod Grunwaldem, od Pobiedzisk pielgrzymował do kościoła Bożego Ciała, który sam był wystawił. Na zamku tym mieszkali i Kazimierz Jagiellończyk, i żona jego Elżbieta, »matka królów«; tu przebywali Jan Olbracht, Zygmunt Stary i córka tegoż Zofja, zatrzymując się w drodze do przyszłego małżonka, księcia brunświckiego. Tutaj też urodziła się córka Zygmunta i Barbary Zapolskiej, Jadwiga. Chociaż królowie stale mieszkali w Krakowie, jednak Poznań zachował powagę i znaczenie starodawnej stolicy. Huczno i zbrojno, bogato i strojnie, gwarnie i barwno bywało tu, gdy kasztelanem ¹⁾ królewskim został zwycięzca z pod Starodubu, Andrzej Górka. Ale wkrótce potem gwałtowny pożar w perzynę obrócił zamek poznański, prawie całe miasto spłonęło, a z innemi wieżycami fortecznemi i wykuszami runęła i wysoka wieża ratuszowa. Ponie-

¹⁾ Urzędnikiem na grodzie, przedstawicielem i zastępcą króla.

waż zamek zgorzał, więc następny władca, Zygmunt August, nie miał tu godnej siedziby i dlatego pewnie do Poznania nie przybywał. Nie zmniejszyło się jednak bogactwo i okazałość Górków, bo kiedy ci urzędnicy królewscy przyjmowali nowego biskupa poznańskiego Jana, to orszak Łukasza Górki kapał od złota; miasto zaś na drodze od Kostrzyna, gdzie nowy biskup nocował, postawiło czterystu pacholków konnych, nowo i bogato odzianych.

Na odbudowanym już zamku w r. 1574-ym zaroilo się znowu od ludzi, gdy z za granicy do Polski przybywał pan nowy, młody król-modniś, późniejszy król-łobuz, Henryk Walezy. W narzucenem na letni strój futrze nawet rozgrzać się nie mógł, a na dworze o mrozie słuchać musiał przemówień świetnego rycerstwa, z pośród którego inny znów Górka, kasztelan międzyrzecki, się wyróżniał. Na widok tego przepychu, a może i z mrozu, osłupieli Francuzi; biedaczyska na poły zmarzli zajeżdżali na wozach, saniach, konno, albo na mułach i osłach, niejedni dla rozgrzania się pieszo do miasta wbiegali. Król Henryk wjechał do grodu we dwie godziny po zachodzie słońca; z biskupami udał się naprzód do katedralnego kościoła, a potem wśród bicia dzwonów, odgłosu trąb i huku z mōdzierzy zaszedł na zamek, do stołu biesiadnego. Nazajutrz rano rycerstwo już bez zbroi, tylko w strojach kosztownych i przebogatych, na wspnianiałych koniach z rzędami cennymi, Chwaliszewem wiodło króla do katedry, poczem na obiad do biskupiego pałacu. Na powitanie króla zjechał wów-

czas do Poznania wielki miecznik koronny, Andrzej Zborowski, witając go w imieniu Małopolan, i towarzyszył mu już do Krakowa; w tej drodze Walezy zatrzymał się u Stanisława Górki w Kórniku. Poznań dzielił też radość ogólną w r. 1611 po zwycięstwie Żółkiewskiego pod Kłuszynem i odzyskaniu Smoleńska; dziękczynne nabożeństwa urządzone w głównych kościołach, a nad wejściem do farnego wisiał obraz, przedstawiający pożar zdobytej warowni, oraz hołd ludu u stóp Zygmunta III na koniu. Z zamku i z ratusza powiewały radośnie sztandary, grzmiały dźwięki trąb i puzonów, dwustu żołnierzy, którzy z pod Smoleńska z łęczyckim wojewodą przybyli, przechodzili rynkiem z muzyką na czele.

Niemal w pół wieku potem Poznań jest świadkiem strasznego nieszczęścia: w murach jego w lipcu r. 1655 stają wojska szwedzkie; za zdrajcą Radziejowskim srom spada na nas wielki, bo województwo poznańskie Krzysztof Opaliński bez wystrzału Szwedom oddaje. Szwedzi hulają i burmistrzują w Poznaniu aż do Wielkanocy. Po ich odejściu gorszy jeszcze nieprzyjaciół zajmuje miasto: Brandenburczycy podpalają przedmieścia, burzą kościoły i klasztory. Po trzech miesiącach Brandenburczycy opuszczają Poznań spustoszony, ale zimą r. 1656-go przybywa do niego król szwedzki, Karol Gustaw, ogniem niszczy resztę przedmieść, podpala kościoły. Aż Polacy ocknęli się wreszcie do obrony: starosta babimojski, Krzysztof Żegocki, oswobodziwszy od Szwedów Kościan, na swoją rękę zaczął wojnę podjazdową. Wtedy szwedzki



generał Müller Brandenburczyków w Poznaniu zostawił, sam na Kalisz się cofając. W listopadzie do oswobodzonego miasta na dłuższy pobyt przybył znękany Jan Kazimierz z ofiarną Marją Ludwiką; ale po tylu klęskach i mordach powietrze stolicy wielkopolskiej tak było niezdrowe, że za radą lekarską w lutym r. 1658-go zamieszkali królestwo we wsi Boguniewie pod Rogoźnem. Wtedy to w Poznaniu przebywała także przyszła królowa Marysienka, bo zachorowawszy dość ciężko, musiała zostać w klasztorze u P. P. Benedyktynek, gdzie królestwo spędzili wieczór wigilijny (r. 1657-go) na ostrym dość poście, bo zakonnice nawet wina ofiarować im nie mogły. Do klasztoru tego łamac się oplatkiem przybyli: pogromca Szwedów, Stefan Czarniecki, podskarbi Leszczyński i inni dostojnicy, — uroczysta też odbyła się tam pasterka.

Nie piszą kroniki o tem, żeby Poznań nawiedzał bohaterski Jan Sobieski, który od wschodu ciągle ojczyzny bronić musiał, ale jego zwycięstwo chocimskie nad Turkami Poznań obchodził uroczysto: czoło szlachty, urzędników grodowych, ziemskich, magistrat, bractwa, cechy, lud zapełniły tłumnie katedrę, skąd po nabożeństwie dziękczynnem we wspaniałej procesji do kościoła św. Marii Magdaleny niesiono relikwie świętych. Przyjmowano tu gościnnie córkę króla Sobieskiego, Teresę Kunegundę, elektorową bawarską; wystawiono dla niej piękny łuk tryumfalny, wojewoda Rafał Leszczyński przez dwa dni podejmował ją na zamku. Wielką też uroczystością dla Poznania był tegoż Rafała Leszczyńskiego powrót z poselstwa

do sultana tureckiego w Konstantynopolu r. 1700-go; milicja miejska, cechy, bractwa ze sztandarami wśród huku z moździerzy, bicia dzwonów i radosnych okrzyków ludu wyszły na spotkanie wojewody, który tak pożądanym dla nas zawarł z Turkiem pokój. Bo znowu inna zerwała się burza. Król szwedzki, Karol XII, wysłał wojska na Polskę, niby przeciw królowi Augustowi II, za pomoc, okazaną Rosji. A że Wielkopolska po drodze im była, więc też pod murami Poznania, na 40-ści kroków od klasztoru Bernardynów, od Torunia zdążając, stanęli znów Szwedzi, by palić i mordować. A mieli rozkaz nie oszczędzać nikogo. Miasto słabo bronione nie miało odwagi narażać się znów na pożogę; Poznańscy wywiesili białą chorągiew, ale Szwedom za długo było czekać na przyniesienie kluczy, przeto drabiny do murów przystawiwszy, po nich do wnętrza wtargnęli. Burmistrz za to opóźnienie wtrącony do więzienia, miasto okupić się musiało tysiącem talarów od rabunku. Wkrótce biedny nasz gród znowu był przedmiotem sporu: Saskie wojska oblegają w nim Szwedów, czekając na posiłki rosyjskie, które przychodzą wreszcie pod Inflantczykiem Patkulem; zjawia się słynny partyzant Adam Śmigielski, który podjazdami trapi Szwedów, zabiera im konie, pasące się na łąkach podmiejskich, a Szwedzi znowu we wsiach okolicznych zboże wymłacają, ściągają żywność do stolicy. Wreszcie w październiku pod Poznaniem stają i Kozacy z Patkulem; zaczyna się ostrzeliwanie miasta; Polacy, stronnicy Augusta II i Kozacy palą przedmieścia nad Wartą, wojsko rosyjskie zajmuje

kościół święto-Marciński i klasztor Bernardynów na przedmieściach i stąd miotają na miasto kule; coraz to cieplej Szwedom. Armaty oblegających rozbiły już wyłom na 80 kroków, staje u niego w południe 30-go października goniec Patkula i żąda wymienienia kilku jeńców wojennych; wieczorem rozpoczyna się znów kanonada; przez całą uroczystość Wszystkich Świętych huczą działa armatnie, gdy wtem wieczorem milkną nagle — staje się rzecz nieprzewidziana a radosna — Patkul zdobycia miasta zaniechał. Radosny ten wypadek z wielkim naciskiem w aktach miejskich zapisuje pisarz grodzki, Jan Rzepecki, zaznaczając dziękczynienia Bogu czynione, gdyż mieszkańcy Poznania już się na śmierć gotowali. Wreszcie nadciągnął sam król Karol XII, zabrał z Poznania swoich 6.000 Szwedów i 48 naszych armat, spalił trzy mosty i poszedł na południe przez Rawicz do Wrocławia. Smutne to były czasy, kiedy Polska jak karczma stała otworem dla wszystkich, a obce wojska przez ojczyznę przeciągały, — gdy na poznański zamek przywieziono dwóch królewiczów Sobieskich, wiodąc ich w niewolę saską do Drezna, bo August II obawiał się, żeby dla nich nie pozbawiono go korony. W cztery lata potem straszna morowa zaraza dziesiątkowała ludność, i Szwedzi wynieśli się z obozem na Sołacz; aż nakoniec po bitwie pod Połtawą wycofali się na Pomorze. Uspokoilo się nieco w Wielkopolsce, nawet król August przybył do Poznania dziękować Bogu za zwycięstwo i pieczo udał się do kościoła św. Marji Magdaleny, — nie mieszkał jednak na zamku, tylko w kamienicy

burmistrza Pleśniewicza. Pomimo pokoju Poznań długo jeszcze cierpiał pod uciskiem wrogów, którzy z jego obywateli podatek wojenny gwałtem ściągali. W r. 1734-ym znowu saskie wojska Poznań zaległy, idąc z Gdańska płoszyć króla Stanisława Leszczyńskiego, którego część narodu obrała po śmierci Sasa.

Radosnym wypadkiem dla miasta była uroczystość półwiekowego istnienia Poznania; obchodzono ją od 29-go kwietnia do 1-go maja r. 1753-go wielkim odpustem w kościele św. Marji Magdaleny; misje po wsiach okolicznych urządzali Jezuici; olbrzymi ich kościół jeszcze był za mały, więc kazano na rynku. Następnego roku przejeżdżał tędy na koronację do Warszawy August III, ale że zamek królewski zniszczony i obdarty nie był mieszkalnym, więc król nocował w pałacu biskupim. Dzieje miasta coraz smutniejsze. W czasie wojny 7-letniej pomiędzy Austrią i Prusami niszczą Wielkopolskę przemarsze wojsk obcych, głównie Prusaków i Rosjan. Spokój wraca na czas jakiś, gdy królem zostaje Stanisław August Poniatowski, a z Piotrkowa do Poznania przenoszą najwyższy sąd wielkopolski, tak zwany trybunał, którego marszałkiem zostaje kasztelan Józef Mielżyński. Równie uroczyście obchodzi Poznań kanonizację św. Jana Kantego, ale wkrótce potem, ścigając konfederatów barskich, w roku 1772-gim Prusacy przymuszają ludność Poznania do wprowadzenia pruskich pieniędzy, a w rok potem z Warszawy nadchodzi załoga rosyjska.

Mimo to weseli się Poznań 8-go maja 1791-go, bo to dzień imienin królewskich, z którymi razem

obchodzi uroczystsze daleko święto narodowe: wprowadzenie nowej ustawy rządowej, praw lepszych, doskonalszych, tak zwanej Konstytucji 3-go maja, któraby nas mogła wybawić od złego, gdybyśmy wcześniej byli się zabrali do tej naprawy rządu. A jeszcze większą była radość w Poznaniu, kiedy w sierpniu przyszło urzędowe zawiadomienie, że Poznań, miasto królewskie, uzyskał przywileje i swoich obywateli do sejmu wysyłać będzie, że osobny sąd własny otrzyma. Wtedy to w kościele farnym uroczyste nabożeństwo odprawił uczony i zacny ksiądz rektor Rogaliński, a potem na ratuszu odbył się obiór posła miasta Poznania; został nim znany i drogi Józef Wybicki, późniejszy senator i wojewoda, a potem legjonista i generał, ten, który z za gór dalekich, z Włoch odległych, przysłał nam i znaną piosenkę, a potem za jej dźwiękiem, jak Czarniecki do Poznania po szwedzkim zaborze, nie sam już wracał do niego po latach kilkunastu. Ale przedtem jeszcze modlił się Poznań w r. 1792-gim o pomyślność oręza polskiego. Niestety, w listopadzie roku następnego oddziały Raczyńskiego cofnęły się z miasta Poznania do Kórnik, a w mury twierdzy weszli Prusacy, ci, którzy i Warszawą przez lat dwanaście rządili.

Od zjazdu monarchów europejskich w Wiedniu 1815, gdzie po upadku Napoleona na nowo ziemie i ludy w państwa kształtowano, Poznań stał się stolicą Księstwa Poznańskiego, z dodatkiem »Wielkiego«, bo król pruski, który tę dzielnicę po raz drugi dla siebie zabierał, pragnął do swoich tytułów dodać nowy, oznaczający, że i on na polskiej

ziemi chce być panem; namiestnikiem tegoż króla został książę Antoni Radziwiłł, cioteczny brat Hohenzollernów. W roku 1831-ym w Poznaniu i okolicach Wielkopolski przebywał wieszcz narodowy największy, Adam Mickiewicz, który za życia nie był nigdy w innych stolicach, Warszawie i Krakowie, i któremu też Poznań pierwszy pomnik po śmierci wystawił. Poznań znali też inni nasi wielcy poeci: Juliusz Słowacki i Zygmunt Krasiński, który przyjechał do Wierzenicy, do przyjaciela swego, myśliciela Augusta Cieszkowskiego. W roku 1846-ym nie udał się zamiar, żeby Prusakom twierdzę poznańską odebrać, ale za to z »wiosną ludów« w roku 1848-ym przechodziliśmy znów chwile radości, które niestety, szybko się zaćmiły, pod wpływem klęsk i zawodów. — Lecz chociaż coraz to przykrzejsza i szara nasza dola, zawsze Poznań nad Wartą na warcie wiernie stoi i — ostoi się, mimo wszystko, bo »lepszy Pan Bóg, niż pan Rym-sza«, jak mówi starodawne przysłowie.

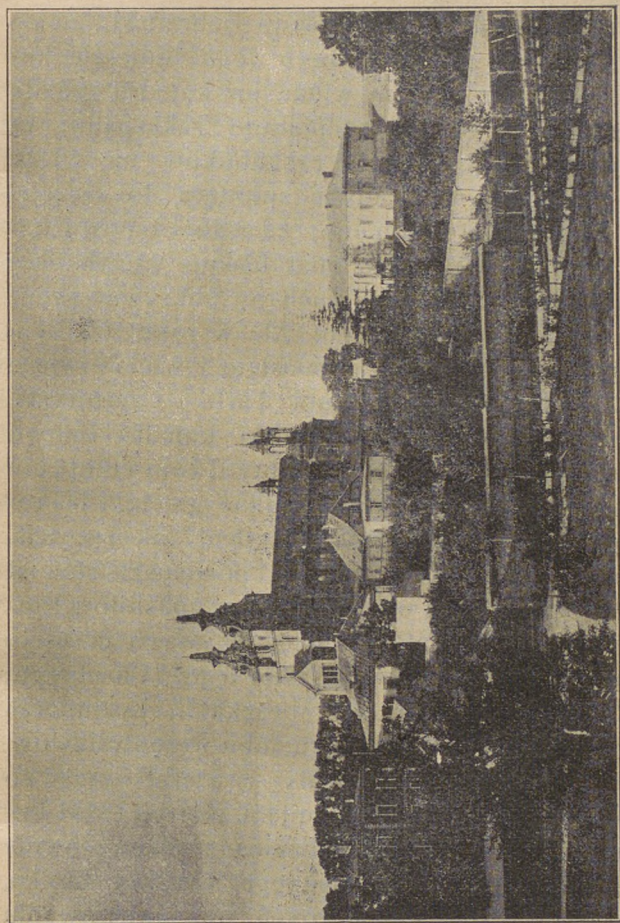
Przechadzki po mieście.

... A czy znasz ty, bracie młody,
Twojej ziemi bujne płody,
Pola bitew, ojców groby
I pomniki starej doby?

(Wincenty Pol.)

Zwiedzanie Poznania zaczynamy uroczyście od najdawniejszych pamiątek, tych, które nam najdroższe, od starego miasta i katedry. Mówimy o niej, że stoi na wyspie, od tumu Tumską nazwanej, chociaż kanał, tutaj Wartę z Cybiną łączący, tylko na wiosnę wodą się zapełnia. »Wyspa« mostem (dawniej fortecznym) z Chwaliszewem połączona, drugim mostem (nowym, żelaznym) na Cybinie łączy się ze Śródką, tak że katedra i kanonje, kościół Marjacki, plac katedralny, była szkoła Lubrańskiego leżą jakoby na kępie.

Z bijącym sercem zbliżamy się do tej matczy kościołów w Polsce, bo wznosi się ona tutaj z górą dziewięć wieków. Po pierwotnej drewnianej, pierwszą katedrę murowaną wybudowano w XIII wieku. A mury to musiały być grube, skoro pewien obywatel poznański, Przemko, w kościele archikatedralnym zamknął się jak w warowni, stamtąd wypadał na łupież, burzył kanonje i pustoszył dalsze okolice, mszcząc się na Poznaniu, iż poddał się Łokietkowi, podczas gdy on sam sprzyjał Czechom. Wieże na katedrze swoim ko-



Katedra czyli tum.

sztem budowali w wieku XV-ym możni Górkowie; za Zygmunta Starego kościół odbudowano z nowa; dach miedzią okuć kazał biskup Lubrański, za co kapituła tamże na dachu herb jego umieścić kazała. Ale w tym samym wieku już katedra groziła zawaleniem, więc ją podpierano szkarpami; za Zygmunta Wazy dwóch czeladników na wieży ogień wzniciło, i obiedwie splonęły do szczętu, wraz z kaplicami okólnymi; ze zgliszcz nową katedrę wzniesli z hojnych ofiar biskup Wężyk i kanonik Andrzej Szołdrski; dach jej pokrywać skończono za Jana Sobieskiego. Ale w roku 1725-ym wściekły orkan szalał nad miastem i wichry wieże zrzuciły. Wzniesli je biskupi Tarło i Czartoryski. Po pierwszym rozbiore Polski katedra znowu stała się pastwą pożaru: kościelny dwom chłopcom pozwolił z zapaloną świecą szukać gołębi, i lekkomyślne dzieci stały się powodem nieszczęścia. W obecnej odbudowie katedra poznańska stoi lat 135. Wzniesiona pod wezwaniem św. apostołów Piotra i Pawła, świątynia do sklepów swych przyjęła zwłoki założyciela Mieszka, syna tegoż, Chrobrego; tutaj złożono też szczątki Mieszka II, Kazimierza Mnicha i książąt poznańskich: obu Przemysławów. Skarbiec katedry przebogaty zawierał mnóstwo klejnotów, pereł, drogich kamieni, naczyń i szat kościelnych; liczną też była księżnica, zasilana głównie przez biskupów, n. p. słynnego Erazma Ciolka, który wiele ksiąg liturgicznych (do sprawowania nabożeństwa i obrządków) przepisywać kazał, bogato malować i złocić czyli iluminować.

Stajemy w progu katedry: wprost widnieje

w wielkim ołtarzu postać Chrystusa Pana, który klęczącemu św. Piotrowi oddaje klucze Swego Kościoła;¹⁾ z dwóch stron zagłębienia widne dwie mniejsze postaci św. Piotra i Pawła, gdyż pod wezwaniem tychże apostołów katedrę zbudowano; figury te w pięknym białym marmurze kararyjskim wykuł w Rzymie rzeźbiarz Oskar Sosnowski. Na ścianach chóru widzimy malowidła na murze wykonane, tak zwane freski: oto Piast w zagrodzie nadgoplańskiej przyjmuje podróżników-aniołów, — święty Wojciech głosi kazanie rzeszy, nabożnie go słuchającej, — św. Józefat Kuncewicz, patron Rusi, leży zamordowany u ołtarza, — chrześcijaństwo tryumf odnosi nad światem pogańskim. W głównej nawie z każdego filaru inna postać w brzoźnie odlana lub w spiżu wryta; miniona przeszłość wychyla oblicza Andrzeja z Bnina (Opalińskiego), Łukasza Górki, kanoników: Bernarda Lubrańskiego i Grodzickiego. Płyty grobowe cennej roboty i wielkiej wartości; niejedną z nich, a głównie olbrzymi pomnik Urjela Górki chcieliby zabrać do wielkiego muzeum w Londynie, gdzie zebrane są najwspanialsze okazy sztuki rzeźbiarskiej, i dokąd z całego świata przyjeżdżają znawcy, piękności te podziwiać, — ale my skarbów tych oczywiście nie oddamy; niechaj do nas oglądać je przybywają.

Nęca nas kaplice, a przedewszystkiem spieszo nam do złotej, królewskiej; ale zwiedzać należy

¹⁾ Rzeźbę tę wykonał niedawno Wielkopoleń, Władysław Marcinkowski.

porządkiem. Stajemy u pierwszej kaplicy na prawo, bo przyjrzeć się musimy z blizka najpierw biskupowi Urjelowi Górcce, który w większej niż naturalnej wielkości spogląda na nas z pośród gotyckiego obramowania jego dostojnej postaci. — W następnej kaplicy patrzymy na obraz patrona i uczonego, św. Jana z Kęt, a naprzeciw jego obrazu stoi kamienna postać arcybiskupa Dunina, tego, który dla ludu piękną księżkę do nabożeństwa ułożył, a rok przeszło przesiedział w więzieniu kołobrzeskiem na Pomorzu za stałość swych przekonań.

Leżąca postać biskupa Adama Konarskiego mieści się w kaplicy następnej, w pięknym nagrobku marmurowym, a w filarze naprzeciw niego wmurowano pomnik przedostatniego arcybiskupa, Juljusza Dindera, który choć nie Polak rodem, tak do nas przylgnął i tak nas pokochał, że po mszy św. w kaplicy królewskiej po polsku modlitwy głośno odprawiał; a na schyłku życia całkiem szczerze się do nas już przyznał, mówiąc: »Ja już wasz!«

Czwarta kaplica większa mieści srebrną trumnę biskupa Andrzeja Szołdrskiego; odnowiona niedawno staraniem kanonika Kazimierza Szołdrskiego, nosi też nazwę tej rodziny; święci patronowie obydwóch fundatorów wyobrażeni są na kolorowych oknach kaplicy, czyli witrażach.

Następną kaplicę z dawnego kapitularza¹⁾ przebudować kazał i własnym kosztem odnowił ostatni arcypasterz, ksiądz Florjan Stablewski, który na krótko przed śmiercią błogosławił dziatwie

¹⁾ Gdzie zbierała się kapituła.

wielkopolskiej za to, że prawd wiary w ojczystym języku uczyć się chciała, i tylko w mowie ojców modlić się pragnęła. Tutaj to przygotował on sobie grobowiec w sklepie kaplicy, tutaj też złożony został w listopadzie roku 1906-go, w smutku i niepokoju zostawiając djecezję. W ścianie przeciwległej robotnicy w związek zorganizowani umieścili mu tablicę pamiątkową w hołdzie wdzięczności za to, że był ich opiekunem i dobroczyńcą; płytę marmurową wyrzeźbił, a oblicze w bronzie odlał syn jednego z tychże robotników, artysta Marcin Rożek.

Tuż o dwa kroki stajemy w zachwycie: w półleżącej postawie spoczywa postać biskupa. Rysy piękne, dostojne, oblicze tchnie powagą i słodyczą; to ksiądz Mieczysław Halka-Ledochowski spoczywa w świątyni, przy której najwyższym był pasterzem, ale od której przemocą został oderwany na dwuletnie więzienie do Ostrowa za czasów walki tak zwanej »kulturnej«. Po wyjściu z więzienia jako kardynał, godnością tą za wytrwałość nagrodzony, został prefektem dzieła rozkrzewiania wiary chrześcijańskiej tam, gdzie poganie jej jeszcze nie znają. Lud włoski tego prefekta zwykle nazywa »czerwonym papieżem« dlatego, że w purpurze chodzi. Chociaż umarł w Rzymie i tam został pochowany, serce do nas odesłać kazał, na znak, że nas kochać nie przestał¹⁾.

A naprzeciwko kamień skromniutki, wymowny prostotą, na nim postać pierwszego biskupa Jordana,

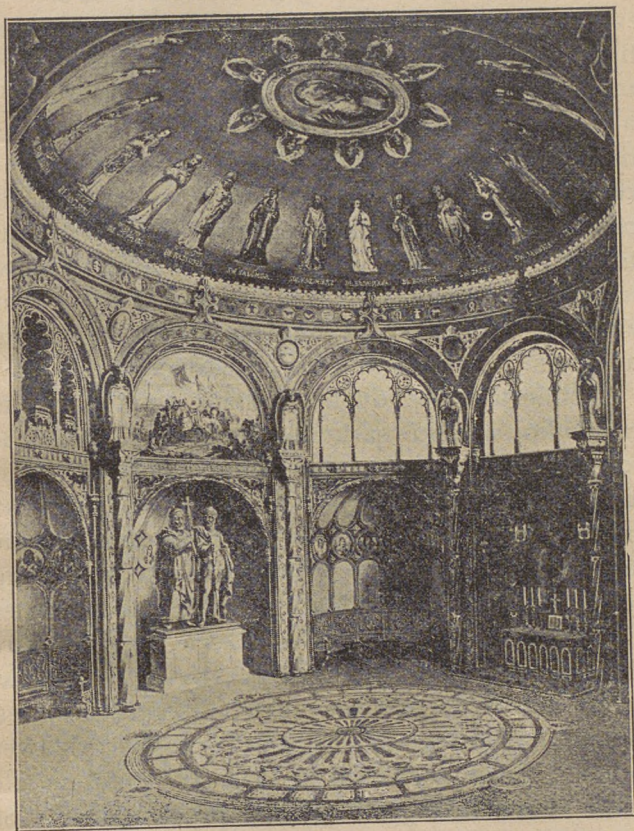
¹⁾ I ten pomnik oraz postać ks. Juljusza Dindera wykonał Władysław Marcinkowski.

który r. 966-go kładł podwaliny pod budowę pierwszej w Polsce świątyni Chrystusowej. Przytyka on do kaplicy, gdzie patron młodzieży, św. Stanisław Kostka, na łożu śmierci z rąk anielskich Komunję świętą dostaje. Naprzeciw tego ołtarza spogląda na nas piękna postać białego archanioła z trąbą w rękę, czekającego jakoby na znak ogłoszenia sądu ostatecznego, na który obudzi się i śpiący pod kaplicą kanonik, Jan Koźmian. Na lewo pod oknem pomnik starodawny: tablica dwóch kawalerów maltańskich, braci Powodowskich; o jednym z nich, Wawrzyńcu, legenda mówi, iż zaniedbawszy obowiązku przybywania na nabożeństwa do katedry w niedzielę, po śmierci za karę przez cały rok podczas podniesienia z grobu wychodził, mszy słuchał i miecza z pochwy dobywał. Naturalnie nieboszczyka nie widziały oczy ludzkie, ale ze szczęku broni, od grobowca się wznoszącego, a przy wielkim ołtarzu się powtarzającego, wnoszono, iż nieboszczyk modlitw potrzebuje; skoro więc kapituła modły nakazała, chrzest zbroi i szczęk oręża wreszcie ustał, ale została legenda, której pamiątka w zapiskach katedralnych i w tradycji się przechowuje. Kamień grobowy przedstawia Wawrzyńca z trumny wychodzącego, a napis łaciński legendę przytacza.

Wreszcie stajemy u krat bizantyńskiej¹⁾, złotej kaplicy królewskiej; krata zamknięta, czekamy, póki nam jej nie otworzą. Wprost nas obraz »Wnie-

¹⁾ W stylu wschodnim, półkolistym, kopułowym, od Bizancjum czyli Konstantynopola.

bowzięcia«, jak się z blizka potem przekonamy, roboty mozaikowej, t. j. z drobnych kamyczków ko-



Kaplica królewska w katedrze.

lorowych marmurów misternie ułożony, ofiarowany kaplicy przez Konstancję hr. Edwardową Raczyń-

ską. Wchodzimy do kaplicy; w samym środku marmurowej posadzki widnieje wokrag napis łaciński: »Mieczysław książę, Bolesław król«. Na lewo wyrastają olbrzymie ich postaci spiżowe: Mieszko w długiej poważnej szacie, hełmem okryte ma skronie, krzyż dzierży w lewicy, prawą ręką na godło to wskazując; Bolesław w królewskiej koronie, w zbroi z łuski złotej, wsparty na mieczu; szyszak rycerza u nóg spoczywa. Zbroja, pas, korona, krzyż, wszystko cennymi kamieniami wysadzane. Stoją tam ci mocarze ducha, ojcowie narodu, niewzruszeni burzą czasów i zawieruchą dziejową, niezniszczeni ogniem ni mieczem, stoją na wzór i przypomnienie pokoleniom żyjącym o nieśmiertelności ducha i dzieł swoich. A naprzeciwko wysoki sarkofag kamienny, gdzie ich szczątki prochów złożono; zdobią go dwie figury starodawne, bo odjęto je z pierwszego jeszcze grobowca Chrobrego i tutaj na pamiątkę umieszczono. Nad prochami wielkich władców obraz wymowny: pielgrzym w szacie pokutnej klęczy u gnieźnińskiego grobu św. Wojciecha, cześć męczennikowi oddając. To cesarz Otton III przybywa do relikwji swego spowiednika i przyjaciela. Naprzeciw tego obrazu, nad posągami, Dąbrówka z Mieczysławem konno, i duchowieństwo w procesji jadą na głoszenie słowa Bożego — piękna praca malarza Suchodolskiego. Złotem też jest okrągłe sklepienie kaplicy, na którego tle widnieją święci patronowie Polski i Rusi; dokoła ścian górą wieńcem umieszczone herby wszystkich biskupstw polskich, a trzy lilje białe, poznańskiego biskupstwa godło, na dol-

nem polu tarczy herbowej umieszczone. W tymże złotym przybytku widzimy dwa kryształowe, drogocenne świeczniki, które książdz Ledóchowski z Rzymu przywiózł jako dar dla kaplicy pierwszych królów. Nad wejściem chórki, na które z dwóch stron schodki prowadzą. — Kaplica bogata i piękna, olśniewa przepychem, ale szlachetnym i nie przesadzonym, — złotą być musi, boć jest spoczynkiem potężnych królów, tych królów, których zasług: miłości ojczyzny i ludu, wszystkim złotem świata nie okupisz. Więc też ofiar na odnowienie kaplicy nie oszczędzili Polacy z hrabią Edwardem Raczyńskim, na czele, który głównie z własnej szkatuły tego pięknego dzieła dokonał.

Wychodząc z kaplicy złotej, mamy przed sobą piękną płytę grobową (tumbę) biskupa Nowodworskiego. Przechodzimy mimo dwóch zakrystji, jednej dla kanoników, drugiej dla duchowieństwa niższych stopni, między niemi starodawne grobowce, aż stajemy u dwuokiennej kaplicy św. Krzyża, tak zwanej od godła męki Chrystusowej, które przez lat 130 na bramie wrocławskiej jaśniało, o przeniesieniu go zaś do katedry tak mówią stare kroniki kościelne. Gdy pewnego razu do bramy wrocławskiej zbliżały się tłumy, wiodąc na szubienicę skazańca, nieszczęśliwy młodzieniec rozrzewnił się na widok krzyża i zapłakał, wołając: »Boże, czy pozwolisz, żebym tak niewinnie zginął?« — »A co ja uczyniłem, że na tym krzyżu niewinnie wisieć muszę?« — dał się słyszeć głos jasny i wyraźny — Ukrzyżowany przemówił. Ka-

plani, towarzyszący straceńcowi, padają na twarz, lud głośnymi okrzykami domaga się uwolnienia skazanego. Słudzy sprawiedliwości w cudownem wydarzeniu widzą wskazówkę, że istotnie niewinnego człowieka na śmierć wiodą; duchowny-spo-wiednik wstawia się za nim u sędziów, zabiera krzyż z bramy, i w uroczystej procesji tłumy za-wracają do katedry, gdzie w osobnej zawieszają go kaplicy. Odtąd do niego przychodzą ludzie pro-sić o łaski i zawieszają dokoła wota, na znak wdzięczności. Krucyfiks zwykle zasłonięty, tylko na wielkie uroczystości ukazują go oczom wiernych. Przed ołtarzem pali się światło wieczne w lampie daru Jana Sobieskiego, a srebrne orły podtrzymują koronę królewską, otaczającą naczynie. Naprzeciw ołtarza widzimy piękny grobowiec Górków.

Biskup Łukasz Kościelecki spoczywa w gro-bowcu kaplicy następnej; w sąsiedniej zachwycona święta Cecylja, przedstawiona w obrazie sławnego mistrza włoskiego, Domenikina. Przedostatnia ka-plica nowa, przerobiona z przedsionka wejścia bocznego, poświęcona czci św. Józefa, zawiera bar-dzo cenny średniowieczny obraz św. Marcina ry-cerza, który płaszcz swój przecina, by nagiego że-braka nim odziać; święty ten w Polsce wielu miał czcicieli, imię jego wśród ludu bardzo się rozpo-wszechniło; mieliśmy też wielu sławnych ludzi tego imienia, jak Marcina Polaka, który napisał dzieje świata, kronikarza Bielskiego, biskupa warmiń-skiego Kromera, który naszą ojczyznę dla innych narodów po łacinie opisał, nie dziw więc, że i w na-szej katedrze poznańskiej osobną kaplicę temu

patronowi poświęcono. Kończąc oglądanie katedry, stajemy przed chórem, pod którym jaśnieje z dala orzeł biały.

Wychodząc wejściem głównym, stajemy na przeciw obeliska, t. j. słupa z jednego kamienia (tutaj cementowego), postawionego na cześć Jana Kochanowskiego. Obelisk ten wystawiono w trzechsetną rocznicę zgonu największego poety złotego wieku, którego piękny hymn: »Kto się w opiekę poda Panu swemu« po dziś dzień śpiewamy. Odśpiewali go też przed laty trzydziestu ci wszyscy, którzy byli przytomni odsłonięciu popiersia, wykonanego przez rzeźbiarza Wiktora Brodzkiego. Kochanowski przedstawiony w stroju dworskim, hiszpańskim, z szeroką krezą, głęboko fałdowaną.

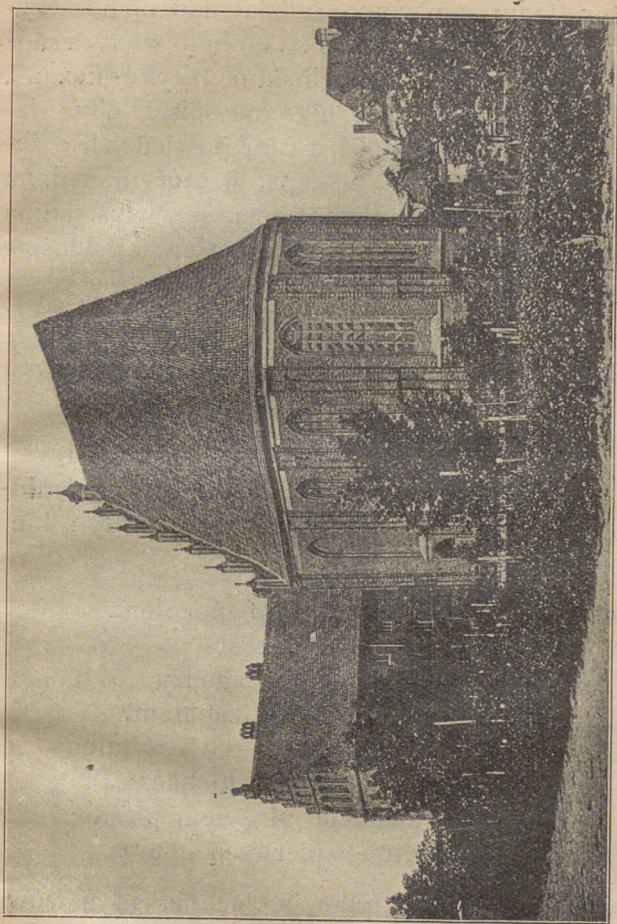
Czas oczy oderwać od tych rysów szlachetnych i delikatnego wykonania płaskorzeźby, tembardziej, że na lewo wznosi się staroświecki kościółek jak klejnocik, jedyny w całym Poznaniu zabytek budownictwa średniowiecznego, któreśmy z zachodu od Francuzów przez Niemców przejęli, wzniesiony w stylu tak zwanym gotyckim¹⁾. To nasz ukochany kościółek Marjacki, zbudowany w pamiętnym roku, kiedy starszy syn Jagielly, Władysław, młode życie za Bałkanami pod Warną w obronie chrześcijaństwa i Europy utracił. Tradycja mówi, że wystawiono go na tem samem miejscu, na którem Dąbrówka wystawić kazała kościółek drewniany, czci Bogarodzicy poświęcony. Ale to

¹⁾ Od Gotów, szczepu germańskiego, który po dzisiejszej Francji i Hiszpanji rozproszył się w średniowieczu.

już wiemy napewno, że kościółek ten wymurować kazał biskup Andrzej z Bnina, a wykończył w 150 lat potem biskup Kościelecki; był on otoczony cmentarzem i murem, gdzie gromadziło się rycerstwo, zanim pospolite ruszenie na pogan wyjeżdżało, polecając się opiece N. M. Panny, a na znak widomy czci i wytrwania w wierze, miecze i szable ocierało o kamień u podwalin kościołka; ślady tego »ostrzenia« widać wyraźnie: w kilku miejscach kamień głęboko wyżłobiony. Inna jeszcze pamiątka łączy nas z tym kościółkiem. Przed pół wiekiem, kiedy to wielka niedola zawisła nad nami, tutaj gromadzono się wieczorem na nabożeństwa osobliwe i śpiewanie hymnu boleści i błagania, który od owej pory zrósł się z naszą duszą.

Tuż obok Marjackiego kościółka wznosi się w tym samym stylu gotyckim dom ciekawy, Psalterję nazwany, gdyż w nim mieszkali ci duchowni, których obowiązkiem głównym było odśpiewywanie psalmów z psalterza.

Poza dachami kanonji, czyli domów dla kanoników, widnieje stary gmach czworoboczny; zwracamy się ku niemu, podziwiając grubość murów, jakoby warownej fortecy; to świadek dobrych czasów, bo staruszek ten za lat młodych był ogniskiem światła dla młodzieży, a wznosił go własnym kosztem biskup Jan Lubrański, który wprawdzie nie ma pomnika w katedrze, ale za to sam go sobie tym właśnie czynem postawienia szkoły zbudował. W tej szkole wyższej młodzież nabrała oświaty, wyszło z niej wielu mężów znakomych, naprzód pod kierunkiem Poznańczyka mie-



Kościół Panny Marji (na lewo Psalterja).

szczanina Tomasza Bedermana, który był pierwszym jej rektorem. Zaledwo jednak król Zygmunt Stary nową tę szkołę potwierdził, zaledwo się w niej nauka rozpoczęła, gdy Lubrański oczy zamknął,

a rektor Bederman wypowiedział nad nieboszczykiem piękną przemowę polską, co było wtedy rzadkością, gdyż zwykle w łacińskim języku kazano. Szkoda też, że tej mowy nikt nie spisał, gdyż daleko więcej bylibyśmy się z niej dowiedzieli o zasługach tego światłego biskupa, o którym jednak wspomina Klemens Janicki, poeta, syn włościanina ze wsi Januszewa pod Żninem, uczeń tej właśnie szkoły.

»Potem, o dzięki dobroci Pańskiej!
Umysł od miejskich mistrzów przetarty
Wniosłem do szkoły, którą Lubrański
Świeżo założył na brzegach Warty«...

A kiedy oceniono poetyckie uzdolnienie młodzieńca, i nauczyciele wskazali, aby się w tym kierunku kształcił, Janicki mówi:

O, pomnę, pomnę! z jakim mozołem
I dni i noce dałem za pracę!
Za nic mi praca! Cóż ona znaczy
Przed młodocianym moim zapałem?
Pomnę, gdy pierwszy trud mój czytałem
W sali popisów, w gronie słuchaczy...
W cześć Lubrańskiego złożyłem pieśnię,
Bom mu był winien pierwszą ofiarę...

Szkoda, że pisał tylko po łacinie, gdyż wówczas jeszcze mowy naszej nie uważano za godną i odpowiednią do wyrażania uczuć i myśli wznioślejszych.

Słynniejszego jeszcze ucznia wydała szkoła Lubrańskiego, bo Józefa Strusia (po łacinie Stru-

thius), syna rzemieślnika, prawdopodobnie grzebie-
niarza. Dzieje jego bardzo ciekawe, — uczony Struś
został nadwornym lekarzem Andrzeja Górki, a po-
tem dwóch królów Zygmunatów: Starego i Augusta;
słynny król hiszpański Filip II-gi powoływał go do
siebie, ale Struś nie dał się skusić i do końca życia
tu w Poznaniu swoim ziomkom służył wiedzą,
pomocą i majątkiem, za co po śmierci oddano
mu tę cześć, iż pochowano go w katedrze i pię-
kny wypisano mu nagrobek. Wskutek pożaru katedry
tablica ta zaginęła, więc teraz, na pamiątkę 350-tej
rocznicy śmierci Strusia, wmurowano mu nową ta-
blicę, marmurową, w jednej z kaplic lewej nawy.
Kwitły też nadal nauki w poznańskiej szkole, gdy
w niej nauczali Benedykt Herbest i mistrz Walenty,
nazwiskiem Wróbel, Poznańczyk, który dla Kata-
rzyny z Górki przetłumaczył psalterz (inaczej zoł-
tarcz) Dawidowy. Wtedy do Poznania na naukę
zjeżdżała młodzież ze wszystkich stron odleglej-
szych: z Litwy, Małopolski, Śląska, a nawet z Mo-
rawy. Trzysta lat szkoła ta przetrwała, w zeszłym
wieku w murach jej założono seminarjum dla du-
chownych; dzisiaj, gdy na seminarjum osobny
nowy gmach wybudował ks. Stablewski, w dawnej
szkole Lubrańskich mieści się konwikt, czyli bez-
płatne mieszkanie dla ubogiej młodzieży, która na
duchownych kształcić się zamierza.

Zawracamy teraz od staruszka i kierujemy
się ku Cybinie; ale zanim na most wejdziemy, spo-
glądamy na przednią ścianę czyli fronton katedry
i przypominamy sobie żywy obraz, który przed
stu laty na tle tychże wież katedralnych, na tymże

samym placu widzieć było można: generał Henryk Dąbrowski na dzielnym koniu, otoczony radosnem mieszczaństwem poznańskiem, które wodza legjonistów z zapalem przyjmuje. Czapki lecą w górę, zamożni obywatele przynoszą szkatuły z pieniędzmi, niewiasty składają dary na ofiarę dla ojczyzny, bo trzeba nam pieniędzy na wojsko, bo i Warszawa i Poznań odetchnęły po dwunastoleciu pruskiego panowania: Dąbrowski przeszedł Wisłę (na południu) i Wartę pod Poznaniem, złączył się z narodem jako zwycięzca z pod Łabiszyna i staje wśród oczekujących go Wielkopolan.

Idziemy dalej: po prawej ręce mamy pałac arcybiskupi. Dzisiaj nazywamy go arcybiskupim, chociaż za dawnych czasów zwano go tylko biskupim, arcybiskup bowiem, prymas, pałac swój prymasowski miał w Gnieźnie. Obszerny dom, na który patrzymy, nie wygląda też dzisiaj na pałac; o stylu piękniejszym świadczy tylko zajazd od strony stajni, gdzie wrota kolumnami otoczone. Dawniejsza siedziba biskupów poznańskich większą odznaczała się wspaniałością; starodawny budynek z wieku XIII-go zburzył jednak w wieku XV-ym Andrzej z Bnina, a wystawił pałac wielki, murywany; Lubrański go jeszcze powiększył, a wewnątrz portretami poprzednich biskupów ozdobił. Pałac odnawiali i upiększali nadal biskupi Kościelecki i Łubieński Maciej, ale za szwedzkiej gospodarki wybrano z niego wszelkie żelazo i inne kruszce, nawet olów z okien, i zrujnowano zupełnie. Przywrócono mu dawną świetność, ale drugi zalew szwedzki wszystko zburzył, tak że biskup

Jan Tarło wystawić sobie musiał dom zupełnie nowy, ten który dzisiaj stoi i który upiększyli biskupi ksiązę Teodor Czartoryski i Raczyński. Dzisiaj tu pusto i smutno, ogród włoski opustoszały, przytyka do murów fortecznych. Wzdłuż nich wokoło miasta chyłkiem dnia 3-go lutego 1874-go r. wywieziono do więzienia księdza arcybiskupa Ledochowskiego, nie chcąc go zabierać miastem przez Chwaliszewo, dla uniknienia zbiegowiska.

Przekraczamy wreszcie nowy żelazny most na Cybinie, idziemy Ostrówkiem i jesteśmy na Śródcie, ale zbaczamy na lewo, do kościołka św. Małgorzaty, bo to prawdopodobnie najstarszy dom Boży w Poznaniu, gdyż przy nim r. 1242-go biskup Paweł osiedlił sprowadzonych Dominikanów. Kiedy jednak zakon ten na lewy brzeg Warty się przeniósł, kościołek św. Małgorzaty otrzymali księza Filipini, synowie reguły św. Filipa Nereusza, i klasztornek sobie przy kościele wybudowali. Dzisiaj rząd pruski zakonów w swem państwie nie znosi, więc i z Poznania usunięto tych nawet, którzy szkółki utrzymywali. Osobliwości w tym kościółku niewiele, ale w klasztorunku pofilipińskim mieszczą się Szarytki i tu mają ochronkę i przytułek dla sierot. Niedaleko stąd wznosi się smukła wieżyczka kościoła poreformackiego, pod wezwaniem świętego królewicza Kazimierza; tu w poklasztornym gmachu uczą się dzieci nieszczęśliwe, bo głuche i nieme. Spieszymy poza mury bramy, zwanej Warszawską, bo przez nią wyjeżdżało się na gościniec do stolicy nadwiślańskiej; tą drogą też do Warszawy wybierał się zwycięski cesarz Francu-

zów Napoleon, kiedy to żydki w Swarzędzu, by mu przyjemność sprawić, przebrały się za Turków, a gdy nadjeżdżający ze swiątą cesarz, powstrzymując się od śmiechu, twarz trochę niewyraźnie skrzywił, wtedy naczelnik kostjumowanej gwardji łamaną polszczyzną zaręczył bohaterowi, żeby »się nie bał«, bo oni nie prawdziwi Turcy, tylko przebrane »żydki swarzędzkie«.

My jednak tak daleko nie dążymy, gdyż naszym celem nie Warszawa, do której obecnie już koleją żelazną jedziemy na Nieszawę lub Kalisz; stajemy więc u podtatusiałego nieco staruszka, gotyckiego kościółka pod wezwaniem św. Jana. Na tem miejscu dawno już bardzo wznosić się miał kościółek św. Michała; przy nim Mieszko Stary, książę wielkopolski, osadził rycerzy św. Jana, zakonników, którzy w Ziemi Świętej grobu Chrystusowego orężem strzedz mieli, oraz pielęgnować w szpitalach chorych pątników, ale kiedy Turcy chrześcijanom tę pamiątkę odebrali, zakon przeniósł się do Europy; naprzód osiedlił się na wysepce morza Śródziemnego, Malcie, skąd potem do innych krajów zakonników tych wzywano. Podobnie jak Krzyżakami, rządził nimi komandor (komtur), stąd też taki zwierzchniczy klasztor, siedzibę w. mistrza, komandorją zwano. I poznańska komandorja, w w. XVI-ym zbudowana, w XVII-ym jeszcze nosiła na grzbiecie wysoką wieżę, pod której sklepieniem znajdowały się grobowce. I tutaj pod Poznaniem kawalerowie maltańscy mieli swoją Malte, ale nie wyspę, tylko folwark na wzgórzu, które od kościółka na nieboskłonie spostrzegamy. A ciekawe

to były szczegóły tego życia zakonno-rycerskiego, dla nas tem ciekawsze, że zakonnikami-rycerzami byli sami Polacy, a ten zakon nie grabił, ani palił i pustoszył; inne też miał u króla i narodu zachowanie i względy. Wystawmy sobie te dobre czasy, jak to tutaj było gwaro i wspaniale. Kiedy rycerz maltański mianowany zostawał komturem, wtedy w pełnem uzbrojeniu, z szyszakiem albo na głowie lub poza sobą niesionym, z łańcuchem na piersiach, w towarzystwie dwóch innych dostojników siadał na koń i jechał do katedry. Za jego koniem kroczyło dwóch giermków, jeden z godłem zakonu, drugi z mieczem obnażonym. Przed portykiem katedry przyszedł komtur zsiadał z konia i wszedłszy do kościoła, szedł prosto ku wielkiemu ołtarzowi, gdzie go oczekiwało duchowieństwo. Potem z czterema tylko osobami komtur szedł do kapituły, gdzie dla szczupłości miejsca więcej osób mieścić się wygodnie nie mogło, tam przewodniczącemu kapituły wręczał pismo królewskie i mógł wybrać sobie dowolnego pisarza grodzkiego, który obecnych wręczeniu tego aktu świadków spisywał. Wtedy jeden z prałatów kapituły przemawiał do niego z napomnieniem, aby zawsze był stróżem Krzyża Chrystusowego i wiary, na pamiątkę tego krzyż mu wręczając. A że do duchownego stanu należał, wręczał mu szaty duchowne: dalmatykę, komżę i inne części odzieży liturgicznej, oraz miecz obosieczny, aby katedry był opiekunem i obrońcą. Świetne czasy wspaniałych obrzędów minęły, bo zakon zniesiono po rozbiorach, ale mury i nagrobki świadczą o minionej przeszłości; dzisiaj sto-Jań-

ski kościół jest parafją wiejską, tutaj też odprawia się »Emaus« w drugie święto wielkanocne, tutaj odbywają się procesje w dni krzyżowe i kazania na cmentarzu pod gołym niebem, czego w miejskich parafjach czynić nam teraz niewolno.

Czas jednak pożegnać prawy brzeg Warty, wracamy zatem do śródmieścia, Chwaliszewem zwanego, pamiętając, że długa ta szyja, Tumską wyspę z miastem na brzegu lewym łącząca, była niegdyś osobnem miasteczkiem, na grobli kapitulnej zbudowanem, na pamiątkę jakiegoś rycerza czy kmiecia Chwaliszewa, niewiadomo; przywilejem obdarzył je pierwszy Jagiellończyk, król Władysław, i to w roku zgonu swego pod Warną. Stoi tu dzisiaj jeszcze kilka domków, które dawne czasy pamiętają; ale i dzisiaj dzielnicę tę najuboższa ludność zamieszkuje; dzieci chwaliszewskie nieraz ostrą zimą bez śniadania musiałyby na pięć godzin od 8 do 1-ej naczczo iść do szkoły, gdyby im miłosierni opiekunowie w osobnej kuchni ciepłej strawy nie dali. Za to ludność chwaliszewska jest szczerze polska i pobożna, dumna z sąsiedztwa katedry, i aż miło spojrzeć, skoro w Boże Ciało ten Chwaliszew umajony, w gaik brzozowy lub świerkowy się zamienia. — Teraz zboczymy tamą na tak zwane Miasteczko, gdzie stoi stary drewniany kościółek św. Rocha; dawniej przedmieście to nazywało się Łaciną, dlatego, że za czasów ostatniego króla Jagiellona mieszkał tam obywatel, umiejący po łacinie i szczyjący się z tego przed innymi mieszczanami. Przy modrzewiowym kościółku był też i klasztor Franciszkanów. Opodal kościoła

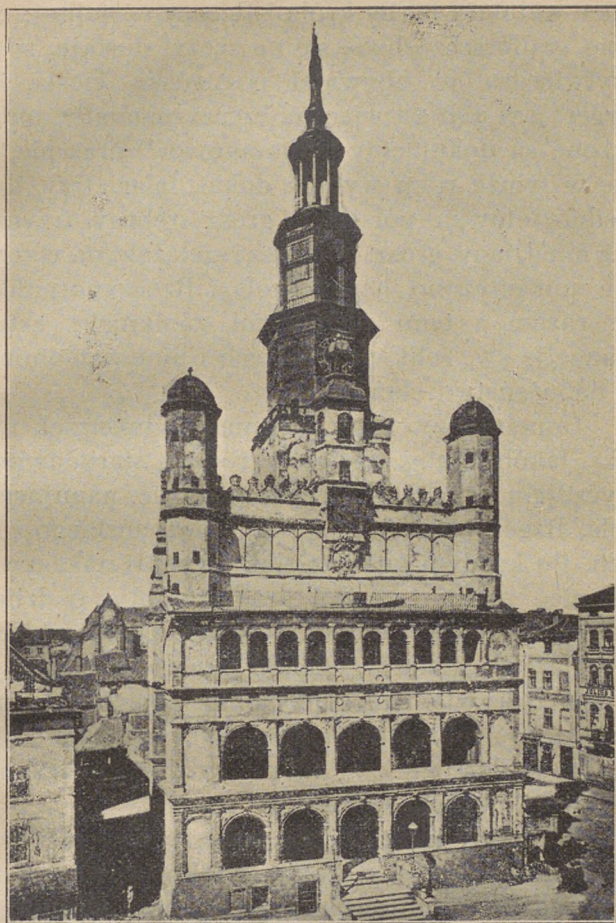
znajduje się Ogród Strzelecki i strzelnica, gdzie w tydzień zielonoświąteczny odbywa się strzelanie do celu, obiór króla strzelców i dwóch rycerzy, którzy przez cały rok, do nowych popisów, godność tę piastują. Poznańskie bractwo strzeleckie, inaczej kurkowe, ma przywilej od króla Stefana Batorego.

Wracając z Miasteczka Szewcką ulicą, dostajemy się na Rynek i stajemy wobec olbrzyma, ale nie groźnego, tylko pięknego i kształtnego; mamy przed sobą słynny ratusz poznański, z osobliwą wieżą, wysmukłą, strzelistą, na której szczycie w blasku słonecznym srebrzy się orzeł biały. Osobliwość to nie tylko miasta, ale i całej Polski, bo takiego ratusza inne polskie stolice nie miały; Gdańsk tylko jeden przechowuje pamiątkę podobną. Warto więc zastanowić się nad tą piękną budowlą. Kiedy miasto wzrastało w bogactwo i siłę, obywatele poznańscy do obrad swych, przechowywania skarbu i aktów zapragnęli mieć gmach wspinały; za króla Zygmunta Starego zburzyli tedy »dom rajców« (z niemieckiego Rathaus) i zaczęli budować nowy roku 1508-go. Trwała ta budowa lat sześć, tak że rozpoczęty w rok pierwszej bitwy pod Orszą, ratusz poznański stanął gotowy w roku drugiego w temże miejscu zwycięstwa; te lata wyryte są też we wnętrzu drzwi parterowych; ale w roku wojny kokoszej ten ratusz się spalił; a w nowy za króla Jana Kazimierza piorun uderzył w wieżę i spalił ją doszczętnie wraz z całym gmachem.

W dwa lata po śmierci króla Sobieskiego miasto Poznań miało znów ratusz piękny, który je przeszło 32.000 złotych polskich kosztował. Wieżę

jego już wtedy przybywano z daleka podziwiać, budowniczy ze wszystkich stron Europy zdejmowali jej rysunek. Na pierwszym piętrze wisiał olbrzymi dzwon zegarowy, 15.700 funtów ważący, tak zwany cymbał, który godziny wydzwaniał. U nasady wieży cztery zegary słoneczne na cztery strony świata mieszkańcom miejskim i podmiejskim godzinę wskazywały, a oznaczonych było godzin 24, nie 12.

I to wszystko burzyli Szwedzi, zmarnowało się do reszty w konfederacji Tarnogrodzkiej r. 1716. W dziewięć lat potem szalejący nad Poznaniem orkan zerwał wieżę ratuszową i rzucił na dom narożny przy ulicy Wronieckiej, druzgocąc go na miazgę; wprawdzie dorobiono do ratusza jakąś tymczasową wieżyczkę, ale gmach cały spustoszał, bo cudzoziemskie wojska zrobiły z niego skład broni i zapasów. Dopiero za ostatniego króla, Stanisława Augusta, nad zaniedbaną stolicą zlitował się generał Kazimierz Raczyński wraz z burmistrzem Natalim; postarali się u rządu o 35.000 złotych i zabrali do naprawy wieży. Odbudowali ją w postaci pierwotnej; rysunków dla mularzy i cieśli dostarczył budowniczy warszawski, ale nazwiska jego w poznańskich aktach grodzkich nie podano; malowideł na wewnętrznych ścianach ratusza dokonał malarz Franciszek Cielecki. Uroczystość poświęcenia nowego ratusza odbyła się w roku setnej pamiętki wiktoryi wiedeńskiej Jana Sobieskiego. Wyobraźmy sobie tę uroczystą chwilę, gdy w piękny dzień lipcowy (19-go), wśród huku strzałów armatnich, wśród muzyki hucznej kapeli miejskiej, na galerji ratusza stojącej, wobec licznie zgromadzo-



Ratusz.

nego ludu wciągają w górę orła koronnego, pięknie z miedzi wykowanego. Na piersi królewskiego

ptaka widnieją herby króla i Rzeczypospolitej; potężne godło szczęśliwie się na szczyt dostaje, silnie przytwierdza je obywatel poznański, cieśla Jan Nerger; a w nim na wieczną rzeczy pamiątkę umieszczone są dokumenty pergaminowe ¹⁾ oraz pieniądze, w tymże roku wybite: dukat, talar, trzy, dwu i jednozłotówka, półzłotek, grosz srebrny, trzygroszak miedziany, grosz, półgrosz i szeląg; na wszystkich umieszczono herby króla i Rzeczypospolitej. Ale razem z temi pieniędzmi zamknięto cztery ewangelje św., relikwie świętych i inne przedmioty, do nabożeństwa służące.

Dopełniwszy tego zadania, podmistrz mularki, Jakób Brang, Szwajcar rodem, starodawnym zwyczajem wychylił kielich na cześć panującego króla, Rzeczypospolitej, biskupa poznańskiego i innych. Po każdym puharze, jak zwyczaj nakazywał, szklanicę próżną na dół zrzucano. Ale, o dziwo! z takiej wysokości (150 łokci) rzucone, trzy szklanki cało na bruk spadają: ocalały puhary, zrzucone po wypiciu zdrowia Rzeczypospolitej, magistratu poznańskiego i gildy strzeleckiej. Zebrane tłumy, biorąc to wydarzenie za dobrą wróżbę, nieustannie wydawały okrzyki radości.

Wejdzmy nareszcie do wnętrza tego pięknego gmachu: kamienne szerokie schody prowadzą nas do przedsionka o szerokiem sklepieniu, na którego polach widnieją kolorowe znaki zodiacu czyli koła zwierzęcego, dwunastu miesiącom odpowiadające; na pierwszym piętrze obszerna sala posiedzeń, gdzie

¹⁾ Na oslej skórze, wygarbowanej starannie.

zachowany dawny herb miasta Poznania: między dwoma basztami miejskimi, na których stoją postaci patronów miasta, św. św. Piotra i Pawła, wznosi się baszta trzecia, grubsza, tuż nad bramą forteczną, nad nią orzeł piastowski (bez korony i berła), a na bramie dwa klucze złote, na krzyż złożone. Posąg Stanisława Augusta naturalnej wielkości umieszczony w zagłębieniu między oknami; górą zachowane doskonale portrety dwóch książąt wielkopolskich: Przemysława, zanim został koronowany, i Bolesława, księcia kaliskiego, męża bł. Jolanty. W odrzwiach ocalały orły na czerwonym polu. Z wieży, jeżeli pogoda pozwoli, dojrzeć możemy wsie okoliczne, górę św. Anny, niedaleko Owińsk, gdzie Cystersi mieli swoją siedzibę. Równa i jednostajna, ale mimo to miła nam ta płaszczyna, Wartą, Cybiną, Główną i Bogdanką przecięta.

Wychodząc wejściem głównym, mamy naprzeciwko jeden z domów starych, aptekę, na lewo fontannę czyli studnię miejską z figurami, przedstawiającą scenę, jak bożek podziemi, Pluton, bogini ziemi i urodzajów, Cererze, porywa córkę Prozerpinę, boginię Wiosny. Na prawo uwagę zwraca na siebie słup kamienny, stary, podparty, z podobizną ludzką na szczycie. Przystępujemy bliżej; to postać kata z wyciągniętym w dłoni karzącym mieczem sprawiedliwości. Przykre uczucie! Ale daleko smutniejsze dzieje bliźnich, którzy pod ten pręgierz, słup hańby i kaźni, wystawieni byli. Gdyby słup ten zdołał przemówić, ileby nam okropnych opowiedział cierpień duszy ludzkiej. Poznański pręgierz wystawiono w roku 1534-ym; datę tę

na nim czytamy, oprócz późniejszego roku odnowienia w w. XVIII-ym. A tuż na lewo domki małe, jednookienne i najwyżej dwupiętrowe; to stare miasto poznańskie; jeszcze przed trzydziestu laty stały tutaj tak zwane »śledziowe budki«, gdzie ten przysmak postny sprzedawano, tak jak z drugiej strony ratusza, ku zamkowej górze wznosiły się także »budki chlebowe«, gdyż Poznań słynął ze swego pieczywa, chociaż wielka przyjaciółka nasza, panna Klementyna Tańska, przed laty stu z górą podaje starodawny wierszyk, podług którego inny »towar« u nas był w wielkiej cenie i poszanowaniu. Przytacza tam ona, że wtedy na Polskę słyęły:

Krakowski trzewik,
Poznańska panna,
Przemyskie piwo,
Wiślicka zemła,

czyli bułka chleba białego, której nazwa od niemieckiej: *S e m m e l* pochodzi.

Poznań w szesnastym i siedemnastym wieku był miastem ludnem i bogatem. A szczycić się i chwalić tem bogactwem jawnie musieli mieszkańcy, skoro zbytek wśród warstw wszystkich równie się szerzył, tak że gród wydał nawet osobne przepisy, czego n. p. nie było wolno publicznie nosić osobom służebnym. Szlachta i bogate mieszczaństwo stroiło się w sukna, jedwabie, złoto-głowy, koronki, rozmaite futra, perły, kamienie drogie, więc i ludność uboższa ich śladem iść pragnęła. Miasto chciało jednak utrzymać różnicę w stroju ludności, więc r. 1536-go ogłosiło, jakich

to gatunków materji nie wolno nosić dziewczynom służebnym, mamkom i szynkarkom, i to pod karą grzywny. Która zakaz przekraczała, płaciła karę pieniężną, za trzecim przekroczeniem magistrat odbierał jej stroje, za czwartym razem wypędzano ją z miasta na zawsze. Dzisiajby już takimi sposobami żaden magistrat nie walczył, bo ludzie oświeceni wiedzą, że wartość człowieka stanowi nie jego strój, lecz wykształcenie prawdziwe umysłu i serca.

Dokoła ratusza poznańskiego i na Rynku kupiło się też nasze życie handlowe; tutaj były kramnice kupców przejezdnych; mieściły się one w gmachu, który przed 25-ciu laty zburzono, by na jego miejscu wystawić biura magistrackie i ratusz poznański nowy. Na tem miejscu wznosiła się tak zwana »Waga miejska«, bo w tym wielkim budynku znajdowała się na dole izba, przestrzeń obszerna, gdzie towary przywożone ważono, aby od nich pobrać opłatę i dochód dla miasta. Obszerny dom ten zwano także »gildą« kupiecką, bo zajeżdżać do niego mogli kupcy z zagranicy i tutaj cudzoziemskie towary sprzedawali. Przywilej ten Poznaniowi nadał król Jagiełło r. 1394-go, otwierając im przystań nad Wartą; przez trzy dni zagraniczni przejezdni kupcy mogli tutaj towar swój wystawiać, za co się miastu opłacali, chociaż magistrat »wagę« tę zwykle wydzierżawiał wraz ze sklepami, w których piwo grodziskie sprzedawano za osobnym przywilejem króla Władysława Wazy, z Warszawy nadesłanym. Szkoda, że ten stary gmach niepotrzebnie rozebrano, gdyż upadkiem

jeszcze nie groził; ciekawe malowidło z »Wagi«, przedstawiające sprawiedliwość z szalami w ręku, zachowujemy w muzeum Mielżyńskich.

Tuż obok »Wagi« stał i arsenał, czyli skład broni, bo miasto Poznań samo bronić się musiało i własną posiadać milicję, która mieściła się na odwachu, inaczej w kordygardzie, z drzewa zbudowanej; tę budowę rozebrać kazał wojewoda Kazimierz Raczyński i zaczął stawiać odwach mурowany, który jednak dokończonym nie został. Stoi do dzisiaj, tuż przy jatkach rzeźniczych, niska budowa w pięknym stylu doryckim (kolumnowym) naprzeciwko jedyne go już dzisiaj na Rynku »pałacu«, dawnego domu Działyńskich. Pałac ten, życiem narodowem wrący, ma swoje piękne dzieje: dwójgim wielkich wrot wjeżdżało się do wnętrza olbrzymiej sieni, gdzie czwórka było można zawrócić; na piętrze obszerna sala użyczała gościny na wykłady, odczyty, obchody; podparta kilku kolumnami, mieści we wnętrzu (niszy) dwie postaci wielkości naturalnej: Mieszka, witającego Dąbrówkę. Tutaj to w zeszłym wieku przebywali ostatni z wielkiego rodu Działyńscy z Kórnika: hr. Tytus, żołnierz i opiekun piśmiennictwa, i syn jego, Jan, żołnierz-patryjota, jeden z współzałożycieli Tow. Przyjaciół Nauk w Poznaniu. Dzisiaj pałac należy do hr. Zamoyckiego z Kórnika, tego samego, który posiada piękne Zakopane tatrzańskie. Aż miło patrzeć, kiedy w dzień uroczystej procesji Bożego Ciała z wnętrza pałacu wynoszą wspaniałe pamiątki: ołtarz składany polowy, który służył do odprawiania nabożeństwa w obozie wojennym; ze srebrnej blachy płasko-

rzeźbionej, obwiedziony hebanowem (czarnem) drzewem drogocennem. Z balkonu powiewają świetne wschodnie makaty, na Turkach zdobyte, rzadkiej piękności, wazony w stylu odrodzenia i świeczniki kosztowne zdobią ten przystanek dla Sanctissimum, i wtenczas mimowoli oglądamy się, czy dokoła nie ujrzymy zastępu rycerstwa, które przed tym ołtarzykiem przed walką z poganami podczas mszy św. klękało, przy czytaniu ewangelji miecz z pochew dobywając. Ale ich nie widać, czuć tylko, że duchy ich z innej krainy spoglądają na fale rodaków, rynkiem za prymasem z monstrancją ciągnące.

Przenieśmy się teraz na ulicę Psią, (gdzie dzisiaj prawdopodobnie Szkolna), bo tam stała mennica, t. j. dom, w którym wybijano pieniądze. Poznań już za Kazimierza Wielkiego miał osobnego królewskiego urzędnika, mincarza Jakoba, wtedy gdy prawo wybijania pieniędzy dla Wielkopolski królowi samemu tylko przysługiwało. Ale właśnie pięćset lat temu własną osobną monetę mógł już Poznań wybijać za osobnem pozwoleniem, czyli przywilejem króla Władysława Jagiełły. Tym sposobem pogromca Krzyżaków umorzył długi, jakie u Poznania zaciągnął na »wielką wojnę«, bo potrzebował na nią od Poznańczyków sukna, wina, a nawet i pieniędzy; wtedy pozwolił miastu założyć własną mennicę, gdzie wybijano monetę drobną czyli zdawkową: denary; za Zygmunta III-go bito: obole, grosze i półgroszki, ale po potopie szwedzkim miasto Poznań osobnej monety już nie wybijało.

Długo jeszcze możnaby szukać wspomnień po Rynku poznańskim, dokoła którego w średnio-wieczu nie tylko Polacy, ale i Niemcy, Włosi, Grecy, Ormianie, a nawet i Szkoci mieszkali, ale pilno nam wejść na ulicę Wodną, bo tam stoi gmach dawny, ciekawy: wygląda, jak dawna warownia, otaczają go trzy ulice, tylko od czwartej strony, od ul. Jezuickiej, wybudowano dom nowszy. Głównym zajazdem od ulicy Klasztornej wchodzimy na podwórzec, jakich wiele jeszcze w Krakowie, lub na »Starem Mieście« warszawskiem, ale w Poznaniu to wrota jedyne: patrzy z nich rok 1546. Jagiellon ostatni wtedy nam panował, gdy dom ten stawiano. To pałac Górków, o którym już była mowa. Spadkobiercy Górków sprzedali pałac magistratowi, który osadził tu Benedyktynki poznańskie. Po ostatnim rozbiorze rząd pruski kościół zabrał, a w gmachu urządził szkołę dziewcząt; dzisiaj mieszkają tu ludzie obojętni.

Od pałacu Górków widać wieżę dość wyniosłą, ale nie na kościele, tylko nad wjazdową bramą olbrzymiego dziedzińca; to gmach kolegjum jezuickiego zakonu, który do Poznania sprowadził biskup Adam Konarski, a któremu Jan Lubrański na wieczne czasy darował kościółek św. Stanisława z kaplicą św. Gertrudy, dwa szpitale i dom szkoły miejskiej, wszystkie do kościoła parafialnego św. Marji Magdaleny na Nowym Rynku przytykające. I w roku śmierci Zygmunta Augusta (1572) Jezuici stawiają tu sobie naprzód kolegjum, w którym ich tylko 30 zamieszkać może. Wspaniałą świątynię jezuicką budować zaczęto podczas wo-



Muzeum imienia Mielżyńskich.

jen szwedzkich; plan kościoła wykonał ojciec Bartłomiej Wąsowski i sam budową kierował, ale rozpoczęte dzieło doznało przerwy, bo Szwedzi z Po-

znania zakonników wypędzili, a klasztorne mury zamienili na stajnie i koszary. Obecny gmach poklasztorny i kościół stoją lat 210. Wchodzimy do wnętrza tego olbrzyma, któremu obszarem i wspañiałością niewiele w Polsce dorównywa; »w jego sklepie oko ginie« możemy powiedzieć z poetą Wasilewskim; potężne kolumny z czerwonego marmuru, żłobkowane, wspierają belkowanie; głowice ich zdobne, porządkiem korynckim, złożonym liściem akantu. Oko »gubi się« w tej przestrzeni, nie wie, na co w pierw patrzeć, bo to kościół ogromny, (sama Warszawa nie ma równie wielkiego), wreszcie zatapia się w wielkim ołtarzu; zbliżając się, rozpoznajemy w nim obraz, scenę wskrzeszenia Piotrowina przez św. Stanisława Szczepanowskiego. Nad wyniosłem sklepieniem wznosiła się z początku kopała z wieżą, wypukła, okrągła, oknami oświetlona, ale ją znięsiono z obawy, żeby się do kościoła nie zwałała. Dwa miliony złotych polskich kosztowała ta budowa, ale niedługo cieszyli się Jezuici pobyttem w tych murach, gdyż w r. 1773-cim, gdy zakon ich papież Klemens XIV rozwiązał, Komisja Edukacyjna przeznaczyła gmach na szkołę narodową. Do kościoła ich przeniesiono parafję św. Marji Magdaleny, i od tego czasu poznański kościół pojezuicki »farą« ¹⁾ mianujemy. Dzisiaj w gmachu klasztornym mieszczą się biura urzędów pruskich, tak zwana regencja, ale przedtem, na początku wieku zeszłego, mieszkał tu namiestnik króla pruskiego, ksiązę Antoni Radziwiłł, u którego słynny nasz

¹⁾ W Warszawie »farą« nazywamy kościół katedralny.

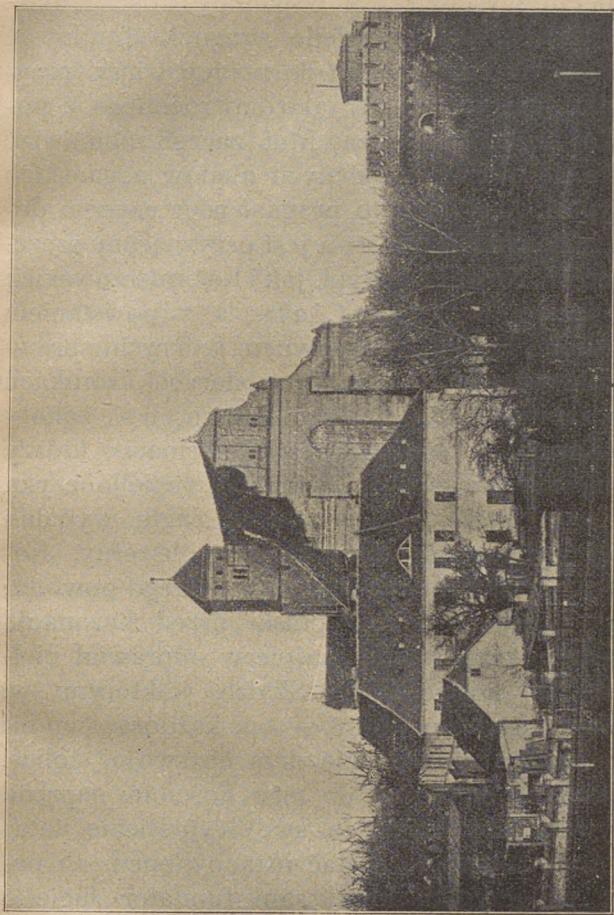
muzyk, Fryderyk Szopen, bawił w gościnie. Spamiętać jeszcze się godzi, że tutaj w poznańskim klasztorze żył i pracował słynny uczony, ks. Jakób Wujek z Wągrówca, który na język ojczysty Pismo Święte przełożył; że jednym z ostatnich uczonych Jezuitów był rektor, ks. Józef Rogaliński, który ułożył pierwszy polski podręcznik do nauki o własnościach ciał, czyli fizyce; temu też uczonemu wmurowaliśmy niedawno tablicę pamiątkową na lewo od wejścia. Innych nagrobków niewiele, bo kościół nie stary, a dawniejsze, ze starego kościoła parafialnego, nie ocalały. Chętnie zostalibyśmy dłużej w tym wspaniałym domu Bożym i przypominali sobie nabożeństwo, urządzone z powodu uroczystości przywiezienia do Poznania zwłok księcia Józefa Poniatowskiego, kiedy całą farę kirem wybito, a wszystkie gzymsy górą dokoła lampkami oświetlono; zastanawialibyśmy się nad uroczystemi słowy, któremi tu kaznodzieje tacy, jak ksiądz Karol Antoniewicz, ksiądz Aleksander Prusinowski, wzruszali serca rodaków, chwile, gdy uczczono tu pamięć Adama Mickiewicza i innych wielkich mężów; ale czas nagli. Zdążamy do kościoła pobernardyńskiego.

Dzieje zakonu Bernardynów w Polsce są bardzo ciekawe: do Poznania z zakonnikami tej reguły przybył z Werony Włoch Gabryel, który w połowie wieku XVI-go razem ze świętym Janem Kapistranem regułę św. Franciszka w Polsce szerzył. Za namową poznańskiego rajcy, Macieja Czarnego, miasto Poznań zakonnikom podarowało grunt obszerny nad lewym ramieniem Warty, z siedmiu

domkami, a biskup Andrzej z Bnina w samą wigilję Bożego Narodzenia to wszystko oddał im na wieczyste posiadanie. Ponieważ zaś pierwotny klasztor z kościółkiem woda corocznie zalewała, więc tenże Andrzej z Bnina wystawił im kościół nowy. Na początku wieku XVII-go gwardjan Gabriel Czerniejewski kazał w kościele wznieść trzy piękne ołtarze; kaplicę różańcową własnym kosztem wybudowało bractwo paska św. Franciszka. Szwedzi jednak mnichów wypędzili, kościół i klasztor sami z rozmysłem podpalili, dopiero później odbudować się zakonnikom dopomógł arcybiskup Wacław Leszczyński; budowę obecnego kościoła ukończono w r. 1750-ym. Przy klasztorze w XVII w. był tu jedyny wydział, na którym nauczano teologii, a liczba zakonników tak wzrastała, że nowicjów trzeba było przenieść aż za miasto, do Kazimierza, a potem do Skępego. Dzisiaj w świątyni tej oglądamy kamień nagrobkowy wojewody Franciszka Kęszyckiego i wiele na blasze malowanych portretów dobrodziejów kościoła, w sklepach jego pochowanych.

Tuż obok Bernardynów stał klasztor i kościół panien Bernardynek; dzisiaj mieszkają tu Siostry Miłosierdzia reguły św. Wincentego z Pauli i mają szpital dla chorych, kościół zaś znany pod wezwaniem »Przemienienia Pańskiego«.

Zdążamy jednak do starodawniejszej świątyni Jagiellońskiej; piękny to kościół w stylu gotyckim, ale niezupełnie już czystym, bo z wieżą później odbudowaną, już nie strzelistą; wznosić go zaczął r. 1399-go król Władysław Jagiełło, głównie wy-



Kościół Bożego Ciała.

pełniąc wolę świątobliwej pamięci królowej Jadwigi, która w tymże roku młody, męczeński swój żywot zakończyła. Tak jak dziad zmarłej apostołki Litwy, Kazimierz, król chłopków, w Krakowie na

Kazimierzu wystawił był wspaniały kościół Bożego Ciała, tak i Jagiełło pragnął ufundować dom Boży na znak swego do nowej wiary przywiązania, tem więcej, że jako nawróconego z pogaństwa króla, ludzie zawistni zaczęli pomawiać o to, że się właściwie dawnych błędów pogańskich nie wyparł; król Jagiełło pragnął więc czynem dowieść, że do chrześcijaństwa jest przywiązany szczerze i gorąco. Nowej świątyni, jak i Kazimierzowskiej, dano nazwę Bożego Ciała, a z powstaniem jej złączono legendę o cudownem wykryciu sprawców znieważenia Hostji św., w starych kronikach miasta zapisanej. Budową świątyni zajęli się zakonnicy: Karmelicy trzewickowi (Reformaci), którzy otrzymawszy od króla Kazimierza Jagiellończyka część wsi Rataje, tamże własną cegłę wypalali i z niej wybudowali sobie klasztor obszerny. Kościół ten zaciekawia nas jeszcze z jednego powodu: tak jak każdy nowy król polski przed koronacją w katedrze krakowskiej najpierw odprawiał pielgrzymkę do kościołka na Skałce, w którym św. Stanisław został umęczony, — tak każdorazowy biskup poznański przed wjazdem na swoją stolicę, tak zwanym ingresem, do tego kościoła naprzód przybywał, żeby Bogu za swe wyniesienie tutaj dziękować. Mogło to zostać ustanowionem na pamiątkę pielgrzymki, którą sam fundator Jagiełło kilkakrotnie tu odbywał, a nawet w roku grunwaldzkim od samych Pobiedzisk szedł dziękować za odniesione nad Krzyżakami zwycięstwo. Każdy nowy magistrat poznański również do »Bożego Ciała« przychodził, prosić o łaskę dobrego miastem

urządzenia. W kościele niema pomników ani nagrobków, z wyjątkiem jednego: Teresy Opalińskiej, starościny śremskiej; na zewnątrz u lewego bocznego wejścia tablicę pamiątkową Emilji Szczanieckiej umieścili te niewiasty, które cnoty tej wielkiej obywatelki, a polskich wojowników »Siostry Szpitalnej«, naśladować pragną. Zaczyna ta Polka majątek swój dając na potrzeby wojenne i urządzenie lazaretów dla rannych, sama jako »Czarna Pani« leczyła rannych i łagodziła cierpienia umierających żołnierzy, — a kiedy potem w swoich włościach, w Pakosławiu, osiadła, bardzo szczerze opiekowała się dziatwą, utrzymując ochronki i nad szkołą opiekę swą roztaczała.

Z południowej dzielnicy Poznania wracamy na Stary Rynek i kierujemy się w stronę ulicy Żydowskiej; uliczki tu wąskie, przejścia ciasne, jak na każdym Starem Mieście, pełno małych sklepików ze starzyzną i typowych tandeciarzy; w tej też dzielnicy rozbudowywali się Żydzi poznańscy, którym wprawdzie do innych części miasta na handel wychodzić było wolno, ale wtedy kłaść musieli na głowę czapki żółtego koloru, aby ich od reszty mieszkańców odróżniono; w dawnych bowiem czasach Żydzi nosili się tak samo jak chrześcijanie, a dopiero później wytworzyli sobie strój odrębny, taki, jak widzimy na studjach Matejki. Prawie u początku ulicy na prawo stajemy przed domem Bożym, który z dawnego domu Świdwów r. 1702-go na kaplicę zamienili Karmelici, za pozwoleniem biskupa Stanisława Świącickiego.

Opuszczamy tę skromną kapliczkę, by zdążyć

do kościoła, wybudowanego przez najstarszych t. j. najdawniej w Poznaniu osiadłych zakonników, do starego kościoła O. O. Dominikanów. Ze Śródki na lewy brzeg Warty przenieśli się już byli ci zakonnicy za czasów Kazimierza Wielkiego, lecz dopiero za Zygmunatów murowany kościół i klasztor tutaj wystawili. Ale Szwedzi i nad tymi sługami Bożymi znęcać się nie omieszkali: przeor Wojciech Siekielewicz w przeciągu trzech dni miał im dać okupu 10.000 tynfów, albo głową nałożyć. Mieszkańców Poznania Szwedzi z pieniędzy jak cytrynę już wycisnęli, klasztor miał tylko 1.600 tynfów całej gotówki, więc przeor gotował się już na śmierć, bo znikąd pieniędzy pożyczyć nie mógł, gdy wtem żona kupca poznańskiego, Rydlowa, luterskiego wyznania, 7.000 tynfów komendantowi dała, księdza od śmierci, a kościół i klasztor od spalenia ocalając. Wchodząc do obszernej przedsieni i na prawo na kamiennych płytach widzimy, jak wysoko w rozmaitych czasach woda Warty kościół zalewała, bo mieszkańcy nie znali jeszcze sztuki ograbiania koryta rzeki, żeby spustoszeń powodzi uniknąć. Siła i nacisk wody na mury tak były wielkie, że wskutek nich zawaliło się sklepienie kościoła i runęło do wody, świątynię podmywającej. Dominikanie w swem zgromadzeniu mieli wielu uczonych, z ich grona wyszło też kilku biskupów poznańskich. Z obszernego kościoła wchodzimy do kaplicy św. Jacka Odrowąża, na której ścianach przed dwustu laty odmalowano dzieje tegoż świętego zakonnika; dzisiaj w części murów poklasztornych, na czytelnie,

gospody i sale przerobionych, schodzą się po oświatę rodzice z dziećmi i młodzieżą poznańską.

Od kościoła poddominikańskiego, obok synagog starej i ogromnej nowej, wybieramy się na obejrzenie bardzo ciekawego zabytku staropolskich murów: przy ulicy Wronieckiej, tam gdzie się już dawniej miasto kończyło, ale jeszcze w jego obrębie, tuż przy murze obronnym, stoi dawny kościółek panien Katarzynek albo Dominikanek. Najstarszy to był w Poznaniu klasztor żeński, bo za księcia Przemysława założony; od tej strony do bramy miejskiej, w murze tuż obok kościółka umieszczonej, Patkul wdierał się do Poznania na czele Sasów i Rosjan; kule oblegających jak grad padały do klasztoru, burząc wieżę kościelną, której dzisiaj szczątki już tylko widzimy; zakonnice z klasztoru uciekając, do miasta się schroniły.

Stąd w kilka minut stajemy na przedmieściu św. Wojciecha, gdzie się urodził Karol Marcinkowski, dobroczyńca i opiekun młodzieży wielkopolskiej, której wsparcie i pomoc do nauki obmyślił i zabezpieczył; tutaj też, jako syn ubogiego rzemieślnika, światło dzienne ujrzął filozof Karol Libelt, który piękne zostawił nam nauki, jak kochać ojczyznę, jak mowę ojców miłować. U wrót cmentarza witają nas postaci dwóch apostołów Słowiańszczyzny, święci Cyryl i Metody, inaczej Kyrýło i Strachota, którzy od wschodu do Bułgarów aż na Morawy chrześcijaństwo przynieśli. W ścianie skromnego kościółka widnieje olbrzymia płyta marmurowa z napisem, że w 25 lat po śmierci swego dobrodzieja młodzież, przez Tow. Pomocy Nauko-

wej wiedzę czerpiąca, Karolowi Marcinkowskiemu wdzięczność swą wyraziła. Kościółek pod wezwaniem św. Wojciecha starszy jeszcze od Przemysławowego Poznania, chociaż dzisiejsze mury w wieku XVI-ym stawiano, pewnie kosztem biskupów poznańskich; był on parafją dla wsi okolicznych, Winiar, Jeżyc i Sołacza przedewszystkiem; w nim chowali się też Naramowscy, dziedzice sąsiednich Naramowic. Przy tym kościele po roku 1863-im proboszczem był zacny ksiądz Franciszek Bażyński, który pierwszy u nas postarał się o dobre i tanie książki do czytania; w przeciągu lat 40 rozeszło się ich przeszło milion za jego sprawą. Z wzniesienia, na którem kościół zbudowano, piękny rozciąga się widok na przeciwległe wzgórza, fort winiarski, znany w Polsce chociażby tylko z Marji Konopnickiej opowieści, jakie tam po roku 1848-ym zmiany zaprowadzono, jak stary wiarus wybuchem płaczu żegnał się z drogą przeszłością, ze swem nabożeństwem i kapelanem. A w forcie tym silnym, obwarowanym, jakby jądrze całej warowni, siedzieli w kajdany okuci Polacy, którzy fort odbić i odebrać chcieli, a których z tego lochu do berlińskiego więzienia potem na sąd odwieziono. Tutaj czas na przymusowem rozmyślaniu spędzali: Aleksander Guttry, Władysław Niegolewski, Ludwik Mierosławski i inni.

A dalej, poza gmachami nowej rzeźni miejskiej, widnieją mosty kolejowe na Warcie i Cybinie, którymi to słowa nasze bratnie, jako i to pisanie o Poznaniu do drogiej, serdecznie ukochaney Warszawy się dostają; widnieją wieże ka-

tedry i innych kościołów, a na prawo nad wszystkimi gmachami góruje wieża ratuszowa ze starym herbem kraju. Podniesiony na duchu pątnik do stolicy Wielkopolski zawracając, staje znowu wobec innej świątyni: to poklasztorny kościół Karmelitów bosych z wieku XVII-go. Klasztor po roz-

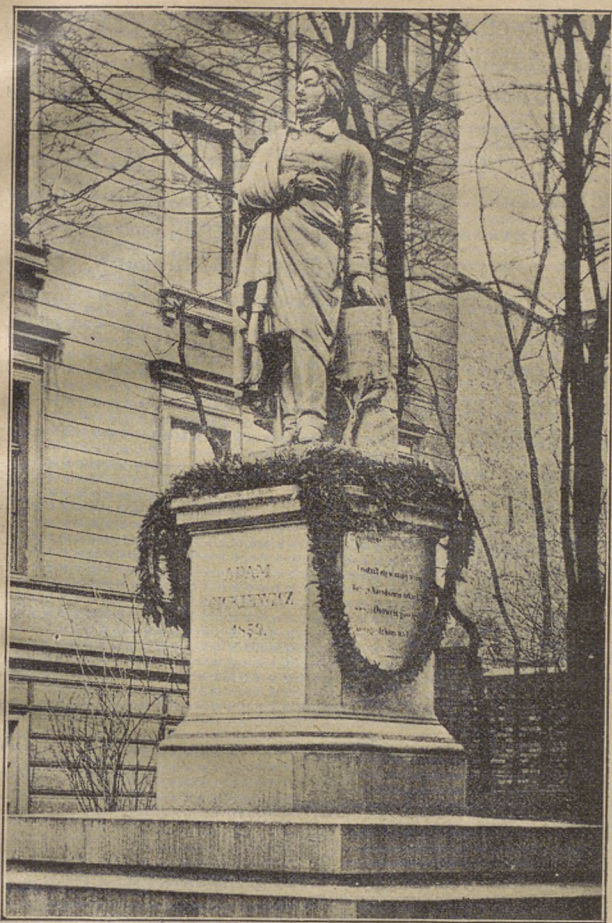


Biblioteka Raczyńskich.

biorze prawie cały się spalił, a kilku zakonników w płomieniach życie nawet straciło, bo ich mieszkańcy świętowojeskiego przedmieścia, mimo własnego życia narażenia, z cel wyratować nie zdążyli. Kościół pod wezwaniem św. Józefa rząd pruski zabrał naprzód na składy słomy i siana, później zamienił na zbór ewangelicki, gdzie się od-

bywają nabożeństwa dla wojskowych. Ocalały w nim organy, odznaczające się pięknnością i siłą głosu. Karmelitom tym król Jan Kazimierz oddał dochód z rybołówstwa w Warcie.

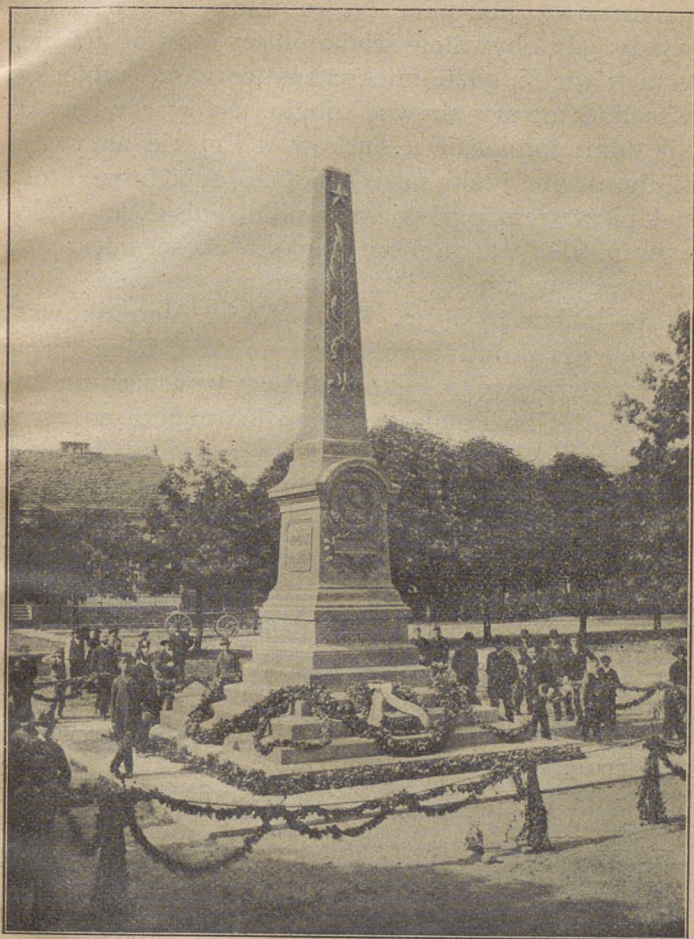
Dwa jeszcze starsze kościoły poznańskie zwiedzenia godne, to równie dawnej fundacji pozamiejski kościółek św. Marcina, przez Brandenburchyków za czasów Jana Kazimierza spalony, potem odbudowany, lecz za wojny siedmioletniej i konfederacji barskiej spustoszony, ograbiony z bogatych naczyń srebrnych; do parafji tej bowiem należały zamek poznański i wiele przedmieść, na przykład Garbary, Groble, Rybaki, Półwie, Nowe Ogrody, oraz nieistniejące już dzisiaj Czapniki i Stelmachy, wraz ze wsiami Górczynem i Wildą, gdzie osiedlali się chętnie Bawarczycy z pod Bambergu, stąd bambrami i bambergami nazwani; ale tym obcym osadnikom tak u nas dobrze było, że pokochawszy nas, przystali do nas zupełnie, dawny strój ludowy bawarski sobie tylko zachowując. Kobiety noszą się bardzo suto a krótko, od słońca mają słomkowe wążkie kornety, a od uroczystości dziewczęta noszą wysokie czubate czepece, wstążeczkami i świecidełkami bogato upstrzone. Przed dawnymi laty bambrzy ci modlili się jeszcze z niemieckich ksiązek i chodzili na niemieckie nabożeństwa, których w Poznaniu nigdy Niemcom nie skąpiono, tak że i teraz mają katolicy niemieccy osobny dla siebie kościół pofranciszkański. Gnieźnińskiego klasztoru Franciszkanów gwardjan i kustosz, Antoni Wilczek, powziął myśl, aby w stolicy wznieść dom dla chorych zakonników, którzyby



Pomnik Mickiewicza.

z klasztorów swoich w Gnieźnie, Pызdrach, Śremie i Obornikach na leczenie do Poznania przybywając, własny dach nad głową mieli. Przy szpitalu powstała wkrótce kaplica; kościół obecny za czasów drugiego Sasa, Augusta III-go, wykończono, a że stoi na podgórzu, tuż obok zamku królewskiego, więc w podziemiach kościoła chowano głównie urzędników zamkowych i grodzkich, o czym świadczą ich portrety, zawieszane na filarach. Osobny ołtarz z hebanowego (czarnego) drzewa, srebrem pobijanego, zawiera w sobie cudowny wizerunek Matki Boskiej Częstochowskiej. Zaniechać możemy zwiedzania reszty świątyń poznańskich, jak i nowych kościołów na przedmieściach św. Łazarza i Jeżycach, kaplic i kapliczek prywatnych, bo pamiętki życia narodu nietylko w samych kościołach się znajdują, trzeba nam zwłaszcza podejść na Górę Zamkową i popatrzeć, jak dzisiaj wyglądają dawnych czasów zabytki. Zamek sam stoi tak, jak go w r. 1783-im odnowił Kazimierz Raczyński, o czym świadczy tablica, nad wejściem wmurowana. Podmurowanie góry wysokie, mur stary, o grubych, wielkich ceglach, świadczy o trwałości budowy; znikły już dzisiaj jednak domki podgrodzia, których mnóstwo stało jeszcze przed 20-stu laty tuż pod samym murem warowni i z drugiej strony ulicy Zamkowej. W komnatach zamku dzisiaj leżą akta grodzkie wielkopolskiej dzielnicy, dla których badania przyjeżdżają uczeni z dalekich stron Polski, ci, którzy jej dzieje spisują.

Z zamku obok nowego muzeum, czyli domu, gdzie przechowują rozmaite piękne pamiątki: obra-



Pomnik Jana Kochanowskiego.

zy, rzeźby, medale i inne przedmioty, wchodzimy na nienową już ulicę Nową, którą tak nazwano wtedy, gdy obywatele wielkopolscy stawiali na niej gmach wielki, gdzie mieszczaństwo nasze kupieckie wszelkie towary zbywać mogło. Na wschodzie takie domy kupieckie u Turków w Egipcie nazywają się bazarami, i taką nazwę nadano gmachowi, który był pierwszym ogniskiem handlu polskiego w Poznaniu, kiedy to dopiero większa część mieszczaństwa do pracy w handlu i rzemiośle się zabrała. Było to po roku 1835-ym, kiedy Karol Marcinkowski działał dla dobra ziomków, i po dziś dzień Bazar do wnętrza swego tylko Polaków wpuszcza na komorne i tylko Polakom sal swoich użycza na zgromadzenia, wiece, posiedzenia i wreszcie na zabawy. Stara sala Bazarowa była świadkiem wielu serdecznych i pięknych uroczystości. Tutaj to przyjmowano drogich gości z innych dalszych części Polski, jak poetę Władysława Syrokomłę z Litwy, który tam piękne słowa powiedział o Wielkopolsce:

...A jeśli bratni pielgrzym zawita z daleka,
Pewny go chleb gościnny, pewny uścisk czeka, —
Nie rozerwą uścisku tego żadne siły,
Nie rozdzielią granice, co wieki spożyły.

Pokrzepionym więc na duchu wracał od nas ten gość miły; krzepiła nas też tutaj inna poetka, która miała dar szybkiego tworzenia wierszy i wypowiadała je od razu w miarę układania, czyli improwizowała. Deotyma z Warszawy do nas przybyła; prawdziwe jej nazwisko Jadwiga Łuszczew-



Nasz Teatr.

ska. Siostra jej, śp. Irena, tutaj w poznańskim klasztorze Wincentek biednym dzieciom poznańskim i chorym maleństwowi z całej Wielkopolski przez 50 lat z górą służyła i dla dzieci osobny szpitalik założyła. Kiedy Deotyma, autorka poematu o Janie Sobieskim, przed dwudziestu i kilku laty do Poznania przybyła, witano ją serdecznie. Dziękowała ona obywatelstwu wielkopolskiemu za przyjęcie takimi słowy:

Hołd wam i dzięki, ziemianie,
Co słupami żelaznemi
W rozhukanym oceanie
Strzeżecie brzegów tej ziemi.
Ach! strzeżcież ich nieprzeparcie,
Mądrzy, cisi i wytrwali —
A morze nie pójdzie dalej —
Wszak Poznań stoi na Warcie!

W tejże sali Bazarowej przed laty trzydziestu poważny i święty widok przedstawił się tym wszystkim, którzy zgromadzili się na wspólną ucztę, by uczcić rocznicę z roku 1831-go. Posiwiali bojownicy zasiedli do stołu biesiadnego: kaleków nawet w krzesła przynoszono; — zeszli się tu byli żołnierze ze wszystkich pułków i autoramentów, a między nimi kawalerzysta Cieślak, włościanin z pułku jazdy Andrzeja Niegolewskiego. Nie zasiadła tylko do stołu »siostra szpitalna«, Emilja Szczaniecka, której weterani hołd i życzenia oddali; — w poczuciu wielkiej skromności nie chciała, by jej publicznie hołd ten składano. Na sali tej upłynął kawałek życia wielkopolskiego, tutaj zbie-

rali się włościanie na narady z patronem Jackowskim na czele.

Co jeszcze sercu drogiego obejrzyć nam należy?

Oprócz pomnika Adama Mickiewicza przy kościele Śto-Marcińskim, zwiedzamy jeszcze Bibliotekę Raczyńskich, wybudowaną przez Edwarda Raczyńskiego i miastu ofiarowaną, gdzie codzień młodzież przez kilka godzin czytać może pożyteczne dzieła, tam nagromadzone. W Muzeum imienia Mielżyńskich oglądamy obrazy dawnych i nowszych mistrzów, pamiątki po wodzach napoleońskich. Tu są pamiątki po generale Dezyderym Chłapowskim i korona obywatelskiej cnoty, którą ziomkowie na zjeździe w Żerkowie ofiarowali Władysławowi Niegolewskiemu. Oglądamy też i dary jubileuszowe, które powieściopisarzowi Kraszewskiemu ze wszystkich stron Polski i z Ameryki do Krakowa nadesłano. W osobnym dziale starożytnictwa widzimy to, co z naszej ziemi po praojcach wykopano: ozdoby niewieście i naramiennice, napierśniki, łzawnice czyli urny, naczynia gliniane, do których zbierano łzy, po stracie nieboszczyka wylane, — popielnice, dokąd składano popioły ludzkie po spaleniu zwłok na stosie. Są i pisanki czyli jajka wielkanocne malowane, są i miecze krzyżackie, olbrzymie »zerwikaptury«, są też nawet zabawki dziecięce, — nawet lalki, ubiory naszego ludu z różnych stron przedstawiające. Słowem skarby to nieprzebrane, trudno od nich oczy odebrać. A w osobnej sali, gdzie wkoło ścian stoją popiersia zasłużonych mężów nauki, gromadzą się

Polacy na rozprawy i zdobywanie dalszej wiedzy, i to pod przewodnictwem najstarszego w Wielkopolsce uczonego, dziejopisarza księdza biskupa^a Likowskiego.

Do jednego gmachu jeszcze zajrzeć powinniśmy: niestary on, ale skromny, mały i ukryty, zasłonięty domami innymi: to nasz teatr poznański, gdzie grali tacy artyści, jak Józef Rychter, Helena Modrzejewska, Stanisław Barcewicz, Ignacy Paderewski i inni znakomici goście, którym Poznań był drogim. Bo o naszej kolebce Piastowskiej i w teatrze nigdy nie zapomniano.

Spamiętajmy więc sobie, jaki to potężny, poważny, a kochany był ten Poznań starodawny, patrzmy, jak zawsze jeszcze wiele w nim ludzi i pamiątek, których kochać nigdy nie przestaniemy, chociaż już od roku stanął w nim zamek-olbrzym nowy.

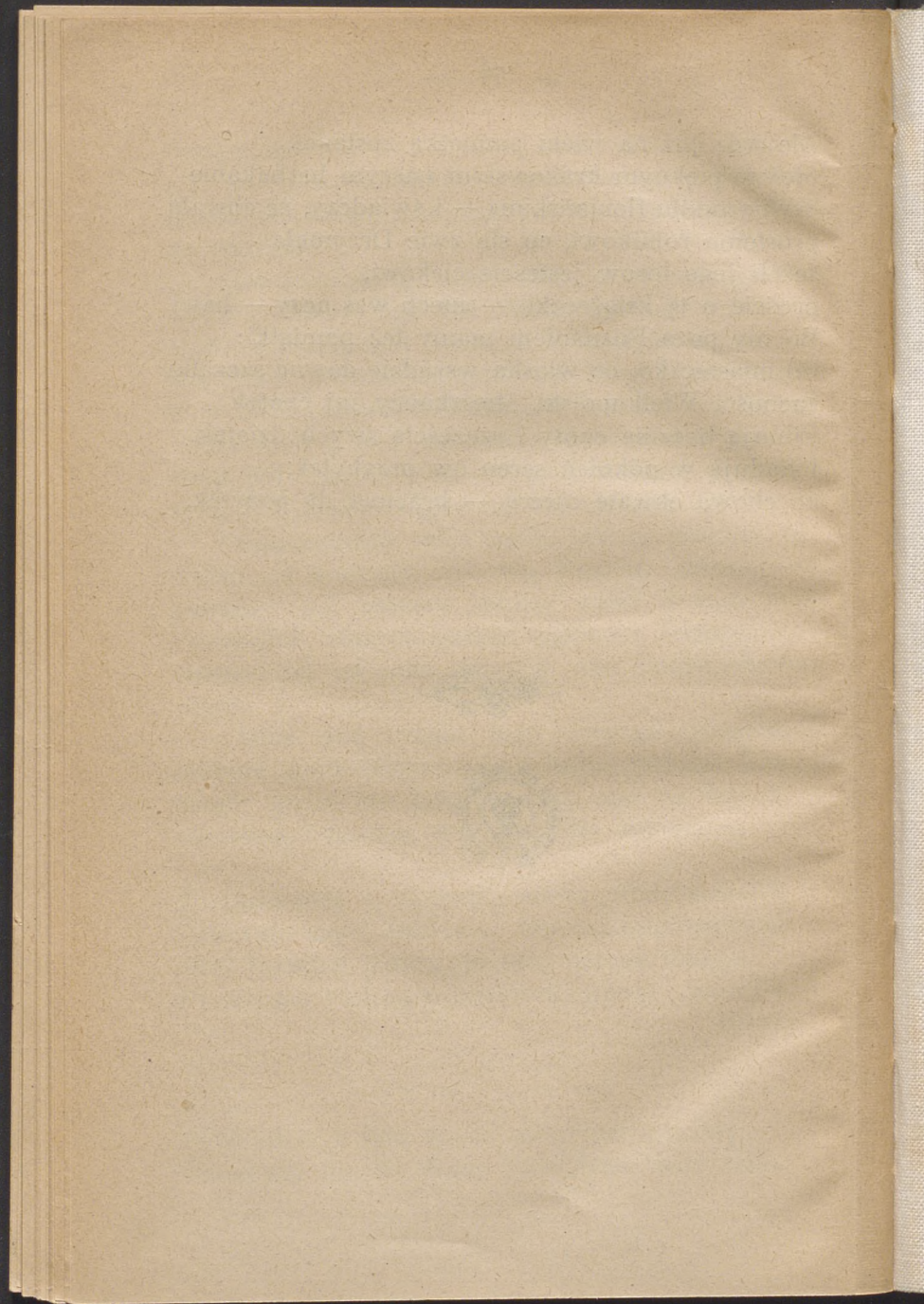
Otóż pod ryciną tego nowego gmachu-olbrzymia umieszczono znaną bajkę biskupa Krasickiego, przed stu laty ułożoną, ale na końcu ze stosowną odmianą, w Warszawie dokonaną:

Że zamknięty w skorupie niewygodnie siedział,
Żałowała mysz żółwia — ten jej odpowiedział:
Miej ty sobie pałace, ja mój domek mały,
Przetrwa zamek poznański prosty wóz Drzy-
[mały.

Pewnieście o tym wozie nieco już słyszały:
Dziwował mu się długo i szczerze świat cały.

Ale wóz już na wieki pamiątką zostanie.
Stoi w pięknym krakowskim naszym barbakanie
czyli »rondlu florjańskim« — i świadczy, że chwała
prostemu rolnikowi, co się zwie Drzymała.
Jeżeli jego losów jesteście ciekawi,
proście o tę książeczkę — niech was uczy — bawi.
Bo my poza Poznaniem mamy też pamiątki:
Co miasteczko, co wioska wszędzie dawne szczątki
zacności Wielkopolski. Mieszkańcy jej chat
Pilnują bacznie cnoty i szczęścia swych dziatki,
I budują w pokoleń sercu ów przybytek,
co chowa chwałę ojców — braciom da pożytek.





BIBLIOTECZKA MŁODZIEŻY SZKOLNEJ.

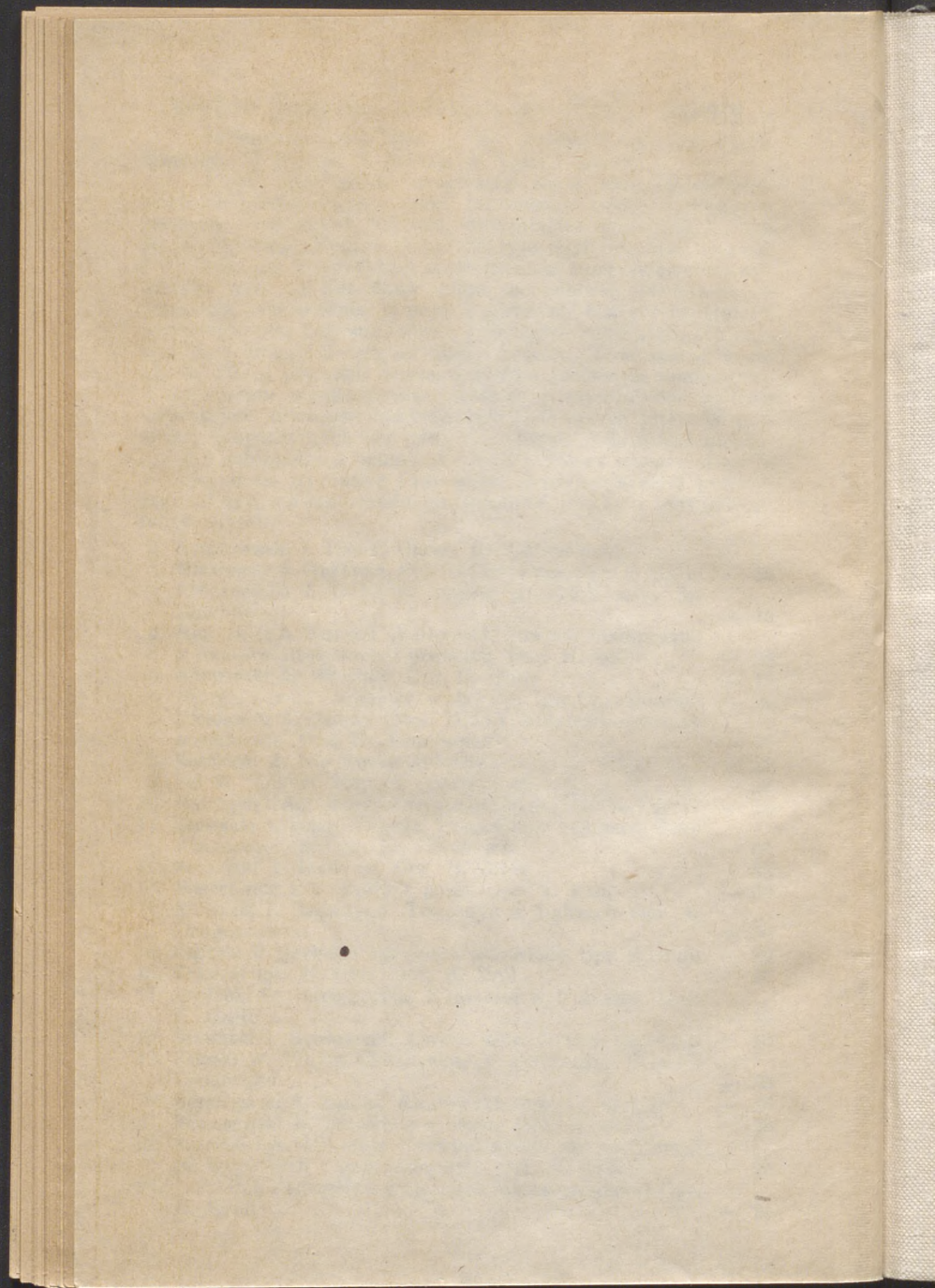
	kop. hal
105. Niewiadomska C. IV. Leszek Biały. — Bolesław Wstydlivy	6 — 16
106. — V. Łokietek. — Kazimierz Wielki.	8 — 20
107. Dickens H. Wigilia Bożego Narodzenia. Przekład C. N.	12 — 32
108. — Ryszard Whittington i jego kot. Opracowała C. N.	6 — 16
109. Dynowska M. Noc Wigilijna. Obraz sceniczny. — Wybór wierszyków.	8 — 20
110. Lenartowska E. Czyżyk. — Król gościem u węglarza	6 — 16
111. Zmorski R. Baśń o sobotniej górze. — Z podań śląskich	6 — 16
112. Anczyc Wł. L. Bitwa pod Grunwaldem. — Śmierć Warneńczyka. — Stefan Czarniecki.	6 — 16
113. Baśnie norweskie.	10 — 26
114. Rosny J. 20,000 lat temu.	6 — 16
115. Lagerlöf Selma. Legendy o Chrystusie. — Noc Bożego Narodzenia. — Dziecię z Betleem.	8 — 20
116. Bogusławska M. Trzy powiastki: Młody Juhas. — Przepięstwo Władka. — Krzyż Babuni.	8 — 20
117. Urbanowska Z. W marmurowej górze. Wyjątek z »Atlanty«	12 — 32
118. Ouida. Listek wśród burzy	6 — 16
119. Morawska Z. Fatalna pomyłka	6 — 16
120. Nansen F. Wyprawa do bieguna północnego. I. »Fram« wśród lodów	12 — 32
121. — II. Wędrówka Nansena i Johansena, powrót »Frama«	12 — 32
122. Niewiadomska C. Legendy, podania i obrazki historyczne. VI. Litwa	10 — 26
123. — VII. Jadwiga i Jagiello	8 — 20
124. — VIII. Jagiellonowie	10 — 26
125. — IX. Królowie obieralni. Henryk, Stefan Batory	8 — 20
126. — X. Rej. Kochanowski	8 — 20
127. Stattlerowa C. Komedijki	15 — 40
128. Rydberg Wik. Przygody Janka w wieczór wigilijny	6 — 16
129. Oksza J. Wojna trojańska	12 — 32
130. Dynowska M. Warszawa. Z 6 rycinami	10 — 26
131. Oksza J. Przygody Odysseusza w powrocie do domu z pod Troi	12 — 32
132. Niewiadomska C. Legendy, podania i obrazki historyczne. XI. Wazowie	20 — 50
133. — XII. Sobieski	10 — 26
134. Gerson Dąbrowska. Obrazki historyczne uscenizowane	15 — 40
135. Dynowska M. Kraków i najbliższe jego okolice	12 — 32
136. Jastrzębska. Bogowie greccy i rzymscy	10 — 26
137. Oksza J. Opowiadania o półbogach i bohaterach greckich	15 — 40
138. Dynowska M. Z podań greckich. Przemiany, podług Owidjusza	15 — 40

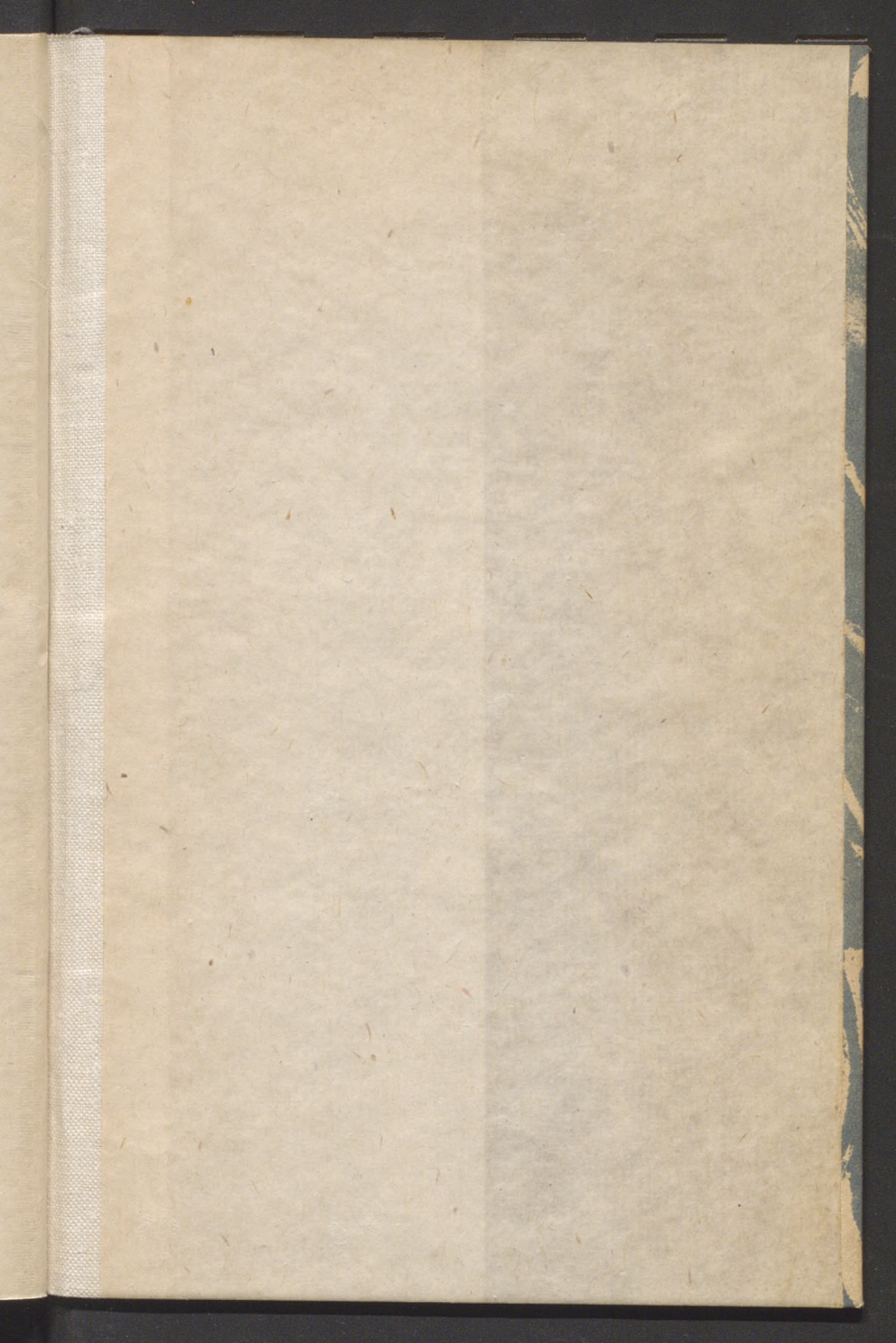
Wybór pisarzy polskich dla domu i szkoły

ze wstępem i objaśnieniami Br. Chlebowskiego, Ign. Chrzanowskiego, H. Gallego, G. Korbuta, K. Króla i innych.

Każdy dom polski, troszczący się o swą ojcowiznę, powinien posiadać księgozbiór, mieszczący twory najlepszych pisarzy narodowych, i dzieła, objaśniające przeszłość i stan obecnego narodu. Czytanie jednak o tyle nam przynosi korzyść, o ile łączy się z należytem zrozumieniem i przyswojeniem treści. Im treść ta jest donioślejsza, im głębsze zawiera myśli i uczucia, tem trudniej ją pojąć i przyswoić bez odpowiedniego przygotowania, bez wskazówek i objaśnień, pozwalających czytelnikowi dotrzeć do głębin duszy twórcy. Chcąc zadość uczynić tej pilnej potrzebie naszego życia duchowego, zamierzamy w niniejszem wydawnictwie dostarczyć czytelnikom wyboru najlepszych utworów dawniejszych i nowszych pisarzy polskich, zaopatrzonych we wstępy, podające wskazówki niezbędne dla należytego zrozumienia myśli i osnowy utworu, a także w objaśnienia wyrazowe i rzeczowe, zaznajamiające z przestarzałemi czy też mało znanemi formami języka i szczegółami faktycznymi.

1. Kochanowski J. Treny. Oprac. Br. Chlebowski	— 15
2. Mickiewicz A. Grażyna. Powieść litewska, Opr. H. Galle	— 15
3. Kochanowski J. Odprawa posłów greckich. Opr. Br. Chlebowski	— 15
4. Mickiewicz A. Konrad Wallenrod. Powieść historyczna z dziejów litewskich i pruskich. Opr. H. Galle	— 20
5. Brodziński A. Wiesław. Opr. H. Galle	— 15
6. Skarga. Kazania sejmowe (wyb.). Opr. Ign. Chrzanowski	— 20
7. Mickiewicz A. Dziady. Część II. i IV. tudzież fragmenty pośmiertne. Opr. Br. Chlebowski	— 20
8. Krasiński Z. Nie Boska komedya. opr. H. Galle	— 20
9. Pol W. Mohort. Rapsod rycerski. Opr. K. Król	— 25
10. Malczewski Ant. Marya. Opow. ukraińska. Opr. G. Korbut	— 20
11. Słowacki J. Lilla Weneda. Tragedya w 5 aktach. Grób Agamemnona. Opr. Br. Chlebowski	— 30
12. Krasiński Z. Irydyon. Opr. H. Galle	— 40
13. Niemcewicz J. U. Powrót posła. Opr. K. Król	— 30
14. Słowacki J. Balladyna. Tragedya w 5 aktach. Opr. A. Drogoszewski	— 30
15. Feliński Al. Barbara. Tragedya w 5 aktach. Opr. H. Galle	— 20
16. Krasicki Ign. Myszeis. Opr. K. Król	— 20
17. Zabłocki Fr. Sarmatyzm. Komedya w 5 aktach. Opr. H. Galle	— 25
18. Słowacki J. Beniowski. Poema. Opr. A. Drogoszewski	— 40
19. Potocki W. Wojna Chocimska, (w skróceniu). Opr. M. Dynowska	— 30
20. Goszczyński S. Zamek Kaniowski. Opr. G. Korbut	— 20
21. Romanowski M. Dziewczę z Sącza. Opr. H. Galle	— 25
22. Krasicki Ign. Mikołaja Doświadczyńskiego przypadki (w wyjątkach i streszczeniach). Opr. K. Król	— 25
23. — Pan Podstoli (w wyjątkach i streszczeniach). Opr. K. Król.	— 25







49158

